


# POLACY ZAGRANICĄ

# RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
*Władysław Raczkiewicz*
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
*Dr. Juljusz Szymański*
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady: dr. *J. Kaczmarek* — wicepres, dyr. *St. J. Paprocki* — zastępca wiceprezesa, *St. Rejer*, — wiceprezes, *St. Jesionowski*, zast. wiceprezesa, poseł dr. *M. Szawleski* — wiceprezes, *B. Srocki* — zast. wiceprezesa, major *M. Fularski* — wiceprezes, poseł *P. Gettel* — zast. wiceprezesa, dyr. *St. Szwedowski* — wiceprezes, *St. Szczepaniak* — zast. wiceprezesa.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz.*

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Koszykowa 6-a, m 1, parter. Tel.-8.75-79.*

---

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*
b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*
e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*
f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK III Wrzesień 1932 r. Nr. 9

# POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

* * *

*Rozpoczął się rok szkolny. Setki tysięcy dzieci polskich na terenach emigracyjnych i mniejszościowych popłynęło do szkół, aby przystąpić tam do trudnego, ale i przyjemnego zarazem dzieła zdobywania wiedzy.*

*Tylko cząstce tego olbrzymiego legjonu dziecęcego przypadło w udziale szczęście uczęszczania do szkół polskich. Większość, z najrozmaitszych przyczyn, chodzi do szkół częściowo, lub zupełnie obcych.*

*W chwili rozpoczęcia roku szkolnego składamy młodej Polonji Zagranicznej serdeczne życzenia wytrwałej i owocnej pracy.*

*Ci chłopcy i dziewczęta z wychodźtwa, którzy uczęszczają do szkół polskich, powinni świecić przykładem szczególnej pracowitości i staranności. Niech po skończonych studjach nikt im nie powie, że szkoła polska jest gorsza od innych. Więcej nawet — niech wszyscy podziwiają rezultaty polskiego wyszkolenia.*

*Celem ich powinno być nietylko zdobycie wiedzy. Muszą również wyrobić sobie charaktery mocne i prawe, odporne na wszelkie pokusy, muszą wreszcie stać się w przyszłości awangardą polskiego ruchu narodowego na wychodźtwie i terenach mniejszościowych. Nie ma ich tak zbyt wiele i powinni pracować podwójnie.*

*Tych zaś, którzy chodzą do szkół obcych wzywamy, aby nie zapominali o języku i tradycjach narodowych. Niech korzystają z wolnych chwil i doskonalą się w mowie ojczystej i nauce o Polsce i Polakach. Niech nie wstydzą się swego pochodzenia, lecz — przeciwnie — podkreślają z dumą, że są Polakami. Niech wreszcie pracowitością i inteligencją wyprzedzają swoich cudzoziemskich kolegów.*

*Takie będzie wychodźtwo, jakie jego młodzieży chowanie. Młoda Polska zagraniczna musi dołożyć wszelkich starań, aby godnie spełnić ciążące na niej obowiązki. W rękach młodzieży wychodźczej leży przyszłość całej Polonji Zagranicznej.*

BOHDAN ŁEPECKI

# Idea Światowego Związku Polaków a Polonja Zagraniczna.

Kiedy przed kilku miesiącami napisałem artykuł „Światowy Związek Polaków" i rozesłałem go do prasy polskiej w kraju i zagranicą, nie byłem pewien czy zawarte w niem gorące wezwanie do jedności spotka się z przychylnem przyjęciem na terenach emigracyjnych i mniejszościowych. Znam już trochę stosunki emigracyjne i wiem, że w wirze zmagań się klik i koteryj, skłóconych do niemożliwości, najbardziej słuszne ideje bywają spotwarzane, a najlepsze zamierzenia paraliżowane. To też z niepokojem czekałem na wieści z obczyzny. Chciałem się jak najrychlej dowiedzieć z jakiem przyjęciem spotkała się na wychodźtwie idea stworzenia mocnego, twardego, jednolitego Swiatowego Związku Polaków.

Pierwsze wydrukowało artykuł o Swiatowym Związku Polaków jedno z pism polskich we Francji. Następnie zabrała głos Polonja czechosłowacka — trzy tamtejsze pisma polskie, reprezentujące trzy odmienne ideologje społeczne, zamieściły, in extenso, nadesłany artykuł. Rychło poszły za niemi Niemcy z „Dziennikiem Berlińskim" na czele. Łotwa, Rumunja i Austrja również nie pozostały w tyle. „Dziennik Berliński opolskie „Nowiny Codzienne" i „Naród" zaopatrzyły artykuł w następujący wstęp: „Poniżej zamieszczamy nader interesujący artykuł, który otrzymaliśmy z Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Artykuł rzuca światło na rosnące potężne dzieło zjednoczenia wszystkich Polaków, zamieszkałych na całym świecie poza granicami Polski i na doniosłe znaczenie tego dzieła dla narodu polskiego. Podajemy go naszym czytelnikom w celach informacyjnych. Możemy być dumni z moralnego i organizacyjnego dorobku Polonji Zagranicznej, do którego w wielkim stopniu dokładają swe siły także Polacy w Niemczech".

Podobnemi, również bardzo przychylnemi komentarzami, opatrzyła artykuł prasa polska we Francji.

Emigracja polska i mniejszości polskie w Europie przyjęły życzliwie projekt stworzenia Swiatowego Związku Polaków. Z niecierpliwością czekałem na wieści z Nowego Swiata. I oto zaczęły nadchodzić wielkie dzienniki i tygodniki ze Stanów Zjednoczonych z pomieszczonym w całości lub przerobionym artykułem. Na samym końcu pisały o Swiatowym Związku pisma polskie w Brazylji i Argentynie. Zdawało się, że ideja konsolidacyjna nie spotka się z niczyim sprzeciwem. Niestety, znalazły się w Stanach Zjednoczonych dwa pisma— jedno małe i bez większego znaczenia, drugie jednak zupełnie poważne — które staro-szlacheckim obyczajem zawołały: *liberum veto!*

Zamiast udzielać odpowiedzi na te ataki, oddam głos p. Tomaszowi Kozakowi, wybitnemu publicyście północno-amerykańskiemu, który na łamach „Dziennika dla Wszystkich" pisał:

„Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy w Warszawie wydaje bardzo cenne komunikaty prasowe o życiu i problemach wychodźtwa naszego w różnych krajach. Od lipca Rada wprowadziła nowość w tych

komunikatach, mianowicie specjalne artykuły w sprawach wychodźczych, pisane, — jak stwierdza — „przez wybitnych działaczy emigracyjnych". Na pierwszy ogień poszedł artykuł p. t. „Swiatowy Związek Polaków". Rzuciwszy okiem na pierwiastki i przyczyny ruchu wychodźczego, autor podaje fakt, że dziś 4-ta część Polaków żyje za granicami Rzeczypospolitej.

Aby te potężne grupy wychodźcze zjednoczyć indywidualnie w stosunku do Polski, powołana została w 1929 roku Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy. Teraz chodzi o krok drugi, o powiązanie tych grup polskich w różnych krajach w jeden rezerwoar narodowej energji wobec Polski. Krokiem tym będzie Swiatowy Związek Polaków, mający objąć wszystek żywioł polski zagranicą. Autor wyraża nadzieję, że drugi Zjazd Polaków z Zagranicy w roku 1934 potrafi ten pożądany Związek wyłonić.

To jest esencja artykułu. Jasna i prosta, bo potrzebie zorganizowania całej Polonji zagranicznej pod hasłem polskich interesów nikt nie może zaprzeczyć, jak również zaprzeczyć nie może istotnych zasług organizacyjnych, jakie położyła Rada na terenie wychodźczym w kilku krajach. Prawie we wszystkich krajach — prócz Stanów Zjednoczonych, do których wskutek swoistych tutejszych warunków długo nie mogła dotrzeć.

Więc artykuł o „Swiatowym Związku Polaków" przedrukowało kilka pism polsko-amerykańskich, godząc się widocznie z jego celem. A znalazły się tylko dwa pisma, które oburzyły się nie na esencję i cel artykułu, lecz o szarpnięty w nim rzekomo „honor wychodźtwa".

Ci szermierze honoru Polonji amerykańskiej straszny kamień obrazy znaleźli w następującym ustępie owego artykułu:

„Nie można było dopuścić, aby ten olbrzymi rezerwoar energji narodowej spoczywał bezużytecznie. Trzeba było pomyśleć nad jego eksploatowaniem. Grono działaczy emigracyjnych przystąpiło do realizacji śmiałego planu — skonsolidowania wychodźtwa i mniejszości polskich na obczyźnie w mocne, zwarte i jednolite organizacje społeczne. Nie chodziło im o projektowanie jakichś fantastycznych planów politycznych, lecz o stworzenie zdrowych podstaw pod normalny rozwój życia gospodarczego i kulturalnego, co musi robić każdy kraj, jeśli nie chce dać się wyprzedzić innym, bardziej energicznym jednostkom państwowym. Pragnieniem ich było przetworzenie wszystkich bez wyjątku emigrantów polskich z parobków—najmitów w pionierów—zdobywców. Chcieli, żeby każdy wychodźca stał się narzędziem, przysparzającem narodowi polskiemu nowe możliwości we wszystkich dziedzinach życia. Tam zaś, gdzie program maksymalny nie był możliwy do urzeczywistnienia, chcieli przez konsolidację danego terenu emigracyjnego lub mniejszościowego umożliwić rodakom tam żyjącym zachowanie języka i tradycyj narodowych, oraz zdobycie wśród obcych takiego znaczenia, do jakiego mają prawo przez swoją liczebność i pracowitość".

I oburza się jedno pismo, jak jakiś „działacz emigracyjny śmie wychodźtwo traktować jako parobka-najmitę". Jeżeli ma być współpraca z Polską, radzi owo pismo nie wyzywać wychodźtwa od „parobków i chamów"...

W bliźniaczy ton uderza drugie pismo, protestując przeciw nazywaniu naszego „całego" wychodźtwa parobkami—najmitami. Oburza się przytem na uważanie wychodźtwa za rezerwoar, który dopiero „panowie z Warszawy" mają łaskawie eksploatować.

Na dowód czynnej narodowej świadomości wychodźtwa przytacza owe pismo zasługi wychodźtwa koło zdobycia niepodległości Polski. Poczem domaga się współpracy z Polską jako „równi z równymi", bo „eksploatować" wychodźtwa nikt nie śmie i nie będzie".

Po bliższem wpatrzeniu w powyższe protesty i niegrzeczne — co najmniej — reakcje pod adresem Rady Organizacyjnej trudno zaiste dziwić się, że wysiłki z kraju celem wciągnięcia wychodźtwa w orbitę współpracy idą tak po grudzie.

Wszak widać z powyższego, że przeszkodą tu jest niezrozumienie przez pewnych wychodźczych pisarzy nie tylko intencyj, lecz nawet formy stylistycznej ludzi z Polski. A za tą przeszkodą wraz idzie druga równie ciężka, którą jest „nadmiar honoru", wyradzający się w łaskotliwe przeczulenie, histerycznie wyszukujące obrazę tam, gdzie jej stanowczo niema.

Nie zrozumiały oba te pisma myśli autora, skoro wzmiankę o „parobkach-najmitach" wzięły tak hurtownie pod adresem „naszego" wychodźtwa, a nawet „całego" wychodźtwa. Dlaczego i gdzie to jest w artykule. Nasze wychodźtwo nie stanowi przecież ani połowy Polonji zagranicznej, po cóż więc do niej stosować wszystko.

To samo z bezużytecznym rezerwoarem narodowym Polonji zagranicznej. Dlaczego się oburza, kiedy nawet ze wszystkiemi zasługami tutejszego wychodźtwa energja tej 7-miljonowej Polonji ani w dziesiątej części nie jest jeszcze uruchomiona w polskim interesie.

Gniew na możliwość — i powiedzmy konieczność — „eksploatacji" wychodźtwa na rzecz Polski zbyt jest naiwny, aby go bliżej rozbierać. Narodową polityką każdego państwa jest i musi być możliwie największe wyzyskanie energji swego wychodźtwa dla państwowych interesów którym podporządkować się musi cały naród, a więc i wychodźtwo, o ile chce być częścią danego narodu.

Przedwczesność i niedojrzałość osądu, oraz kapryśne ambicje „równości" naszych wielkich prasowych dzieci — to wychodźcza kula u nogi współpracy z Polską".

Wkrótce potem p. Kozak, powracając jeszcze do tej sprawy, pisał:

„Wspomnieliśmy niedawno o setnem oburzeniu pewnych pism naszych, gdy ktoś w kraju pisał o wychodźczych „parobkach-najmitach" i o konieczności celowego eksploatowania rezerwoaru narodowej energji wychodźtwa, który to rezerwoar jest przeważnie bezużyteczny dla Polski.

Oburzenie wyszło z fałszywego punktu, gdyż zarówno wzmiankę o „parobkach-najmitach", jak o „eksploatacji" wzięto literalnie, zamiast wmyśleć się w ich sens przenośny.

„Parobek-najmita" przypomniał naszym myślicielom ojczystego analfabetę, swojski gnój i rodzinną gnojówkę. Stąd śmiertelna obraza, jak ktoś śmie porównywać wychodźtwo do osobnika, tak nisko stojącego społecznie.

Podobnie pod „eksploatacją” zrozumiano odrazu materjalne, poprostu pieniężne wyzyskanie wychodźtwa przez Polskę czyli przez „panów z Warszawy” jak określił pewien pisarz. Przyczem w komentarzu podniósł, że „panowie” ci już kilkanaście tysięcy dolarów zgarnęli od naszego „parobka-najmity” na swoją Radę Organizacyjną.

Oba punkty wyjścia były naiwne albo złośliwie fałszywe. „Parobkiem-najmitą” nie musi być koniecznie człek robiący w gnoju i cuchnący od gnoju, a może nim być i często jest nasz rodak zagraniczny średnio zamożny, po swojemu kulturalny i uczciwie pracowity, lecz pracujący na obcem i dla obcych, a nie na swojem i dla swoich. Tu „parobek-najmita” nie jest synonimem ciemnoty i niechlujstwa, lecz uosabia stratę polskiej pracy i energji na korzyść obcą, bez świadomości własnego interesu, jak jego prototyp w kraju pracę i energję swoją tracił nie dla siebie, lecz dla „gospodarza” który go najął.

Wypowiedzenie się w kraju, aby Polak zagraniczny przestał być „parobkiem-najmitą”, a stał się „pionierem-działaczem”, nie tylko nie powinno tu oburzać nikogo, lecz musi być przyjęte z serdecznem uznaniem. Bo to samo pragnienie i ta sama myśl ożywia przecież najlepszych ludzi wychodźtwa i szerzona jest przez najlepsze nasze pisma. Myśl i pragnienie, aby miljonowa Polonja w Ameryce przestała — jak ów krajowy „parobek-najmita” — wysługiwać się obcym i pracować tylko dla obcych, a zaczęła jak odważny „pionier-działacz” pracować samodzielnie dla siebie, w swoim interesie i dla swojej przyszłości.

A że wychodźtwo jest rezerwoarem narodowej energii to chyba nie ma kwestji. Takim rezerwoarem dla narodu jest każdy jego członek, każda jednostka. Im większa liczba jednostek, tem rezerwoar większy. Przy liczbach miljonowych, jak przy wychodźtwie, rezerwoar tej energji jest wprost nieobliczalny.

I wprost nieobliczalna jest dla narodu strata, jeśli ta energja leży bezużyteczna dla niego, nie wyzyskana w jego interesie, gorzej i straszniej, bo wyzyskiwana przez interesy obojętne, a nieraz nawet wrogie.

Wspomniał komunikat Rady Organizacyjnej, że prawie czwarta część narodu polskiego żyje dziś za granicami Rzeczypospolitej. To znaczy, że czwarta część narodowej energji nie może być bezpośrednio i celowo zużytkowana dla narodu przez maszynę, która istnieje na to, czyli przez państwo.

Jeśli zasób całkowitej energji polskiego narodu przyjmiemy na sto, przy największym wysiłku w kraju państwo może ją uruchomić i wyzyskać tylko do wysokości 75 — bo dalsze 25 leżą zagranicą, zewnątrz trybów państwowej maszyny.

Państwo może robić najlepiej i najwięcej, a zawsze skutek będzie mniejszy o czwartą część, która bezużytecznie leży w rezerwoarze Polonji zagranicznej.

Czy wobec tego eksploatacja tej zagranicznej energji ma być jakimś „wyzyskiem” wychodźtwa. A nawet — jak krzyczą niektórzy — szkodą, ujmą i obrazą dla wychodźtwa. Czy też jest narodowem prawem i najwyższym obowiązkiem wszystkich czynników świadomych polskiego interesu; czynników zarówno w kraju, jak wśród wychodźtwa.

Eksploatacja wychodźtwa, jako rezerwoaru narodowej energji, nie musi się dziać w sensie finansowym, choć mogłaby się dziać w imię narodowej świadomości i wspólności celów.

Lecz dziś nie chodzi o pieniądze. Polska jako państwo polega na własnych siłach i ani pożąda, ani potrzebuje wychodźczych dolarów z Ameryki. Cały krzyk o „eksploatacji” powstał stąd, że wedle statutu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy każde należące do niej zrzeszenie wychodźcze ma na wszystkie koszta płacić *jednego centa* rocznie od członka. Ile ten „wyzysk” wyniesie dla naszej Polonji. Dla Związku NP — najwyżej 3.000 dol., dla Zjednoczenia PRK — 1.500, dla Związku Polek — 500 dol.; dla wszystkich polskich zrzeszeń w Stanach z bractwami parafjalnemi włącznie, licząc ich członkowstwo aż na miljon dusz, cała „eksploatacja” przez Radę Organizacyjną wyniosłaby 10.000 dolarów rocznie.

Od wychodźtwa, liczącego dowolnie na trzy do sześciu miljonów ludzi, krzyk na „wyzysk” w tym wypadku byłby chyba dziwny, od wychodźtwa, które w normalnym czasie na cygara, papierosy i tytoń wydaje najmniej dolara na rodzinę tygodniowo, czyli od 30 do 50 miljonów dolarów rocznie...

Lecz zużytkowanie wychodźczego rezerwoaru narodowej energji w polskiej sprawie nie liczy się na dolary, lecz na serca i mózgi. Na budzenie narodowej świadomości i na czyn tej świadomości wśród zagraniczej Polonji i dla tej Polonji, a przez to również dla Polski.

A że praca to jest ogromnie żmudna i długa, dowodem wspomniane oburzenie pewnych naszych pism na „parobków-najmitów“ i na samookreślenie wychodźtwa jako „rezerwoaru energji“ wobec Polski. Jak bowiem brać się do inteligentnej współpracy, gdy dziś jeszcze objawia się taki straszny brak pierwiastkowego intelektu narodowego w pewnych tutejszych kołach“.

Poprzestajemy na zacytowaniu powyższego głosu, zaznaczając, że jedno z pism atakujących ideję Światowego Związku Polaków, wycofało się do pewnego stopnia z zajętej uprzednio pozycji.

Idea konsolidacji całej Polonji Zagranicznej spotkała się z niemal jednomyślnem uznaniem całego naszego wychodźtwa. Na podstawie głosów nadchodzących z całego świata rokować jej można najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. *Dotychczas pisało o Światowym Związku 25 pism polskich w kraju i zagranicą.* Oczekujemy dalszych głosów ze strony miarodajnych czynników Polonji Zagranicznej. W każdym bądź razie rezultaty naszej akcji są już bardzo poważne. Chwila, kiedy Światowy Związek Polaków przejdzie ze sfery marzeń w dziedzinę radosnej rzeczywistości wydaje się nam coraz bliższą.

---

A jednak musi powstać jednolity, zwarty, potężny *Światowy Związek Polaków.*

# Pierwszy Zjazd Czechów i Słowaków z Zagranicy

Zjazd Czechów i Słowaków, zamieszkałych poza granicami swej ojczyzny, zgromadziwszy przedstawicieli wszystkich krajów, w których Czesi i Słowacy żyją w większej liczbie, dał bogaty plon, wyrażający się w szeregu rezolucyj powziętych na obradach komisyjnych i na plenum zjazdu. Obrady objęły wszystkie dziedziny życia wychodźczego jak: ustawodawstwa emigracyjne, rozwój gospodarczy, ochrona praw socjalnych, kontakt wychodźtwa z macierzą, osadnictwo, opieka nad studentami zagranicą, a wreszcie ujęcie masy wychodźczej w ramy jednolitej organizacji.

Postulaty i rezolucje zjazdu nasuwają dla polskiego obserwatora wiele ciekawych refleksyj. Raz dlatego, że dotyczą narodu wychodźczego, z którym wychodźtwo polskie posiada wiele interesów stycznych, a żadnych kolidujących. A przedewszystkiem dlatego, że postulaty Zjazdu świadczą o tem, iż wiele bolączek życia wychodźczego jest wspólnych wszystkim narodom emigracyjnym oraz że wszędzie daje się zauważyć potrzeba zrewidowania dotychczasowych zasad ruchu emigracyjnego i struktury życia wychodźczego.

Szczegółowa analiza wszystkich rezolucyj przekroczyłaby szczupłe granice artykułu; z obfitych materjałów sprawozdawczych pozostaje nam jedynie omówienie rezolucyj więcej charakterystycznych i bliższych naszym, podobnym zagadnieniom.

Na czoło zagadnień emigracyjnych wysunęła się na zjeździe sprawa znowelizowania ustawy emigracyjnej. Rezolucja dotycząca ustawodawczych norm ruchu emigracyjnego charakteryzuje dotychczasowe przepisy emigracyjne, jako w istocie antyemigracyjne, mające na celu wyłącznie administracyjne utrudnianie emigrowania, a zbyt mało gwarantujące istotną opiekę nad emigrantami. Domagając się znowelizowania przepisów, rezolucja formułuje w tezy podstawowe definicje ruchu wychodźczego, dzieląc ruch na dwie kategorje: na ruch zbiorowy, organizowany, do którego zalicza wychodźtwo sezonowe i czasową emigrację praktykantów, oraz wychodźtwo samorzutne dla trwałego osiedlenia się zagranicą, w większości rolniczo-osadnicze. Rezolucja domaga się następnie zorganizowania należytej służby informacyjnej dla emigrantów i starannego przygotowania tychże w kraju do zadań oczekujących ich zagranicą. Wreszcie zwraca uwagę na potrzebę sprawnego wcielania reemigrantów do krajowego życia gospodarczego.

Niezależnie od nowelizacji ustaw, Zjazd skierował, pod adresem władz emigracyjnych, postulaty wzmożenia ochrony oszczędności emigranckich, obrony uprawnień wynikających z umów o pracę oraz utworzenia inspektoratów emigracyjnych we Francji, Kanadzie, Jugosławji i Płd. Ameryce, a wreszcie zapewnienie w budżecie państwowym dostatecznych środków finansowych na opiekę nad wychodźtwem, w formie osobnego, skoncentrowanego funduszu.

W rezolucjach o sytuacji społecznej wychodźtwa Zjazd, między innemi postulatami, zwrócił uwagę na konieczność dostosowywania polityki z zakresu ochrony krajowego rynku pracy do potrzeb wychodźtwa.

W kwestji naturalizacji emigrantów czeskosłowackich Zjazd opowiedział się za ułatwianiem nabywania obcego obywatelstwa, z tem, aby reemigranci osiedlający się w kraju z powrotem, na stałe, mogli bez trudności odzyskiwać obywatelstwo czeskosłowackie.

Wiele uwagi poświęcił Zjazd sprawie łączności gospodarczej wychodźców z krajem. W uchwałach silnie zaznaczono obowiązek propagowania przez wychodźców towarów krajowych zagranicą, organizowania składów konsygnacyjnych dla towarów czeskosłowackich i wprowadzenie tych towarów na rynki obce przedewszystkiem przez wyłączne zaopatrywanie się w wyroby krajowe przez spółdzielnie czeskosłowackie, działające w ośrodkach emigracyjnych.

Charakterystyczne są rezultaty obrad zjazdowej komisji rolnej. Zastanawiając się nad obecną sytuacją rolnictwa, komisja doszła do wniosku, że należy zrewidować dotychczasowy system gospodarki osadników czeskosłowackich i z jednotypowej kultury plantacyjnej chmielu, bawełny, pszenicy itp. przejść na uprawę różnorodną, jako zmniejszającą ryzyko i pozwalającą na dostosowywanie do nieustalonej, a często załamującej się konjunktury rolnej.

Prace Zjazdu ukoronowane zostały powzięciem uchwał o organizacji wychodźtwa, opartej na tworzeniu związków rodaków w każdym ośrodku, a w każdym kraju, organizacyj centralnych. Dla pogłębienia pracy organizacyjnej Zjazd uchwalił utworzenie *Komisji Czechów i Słowaków z Zagranicy z siedzibą w Pradze*, którаby z Czeskosłowackim Instytutem Zagranicznym i z innemi miarodajnemi czynnikami, przygotowała podstawy dla bardziej zwartego zorganizowania wychodźtwa.

DOMAN ANDRZEJ ROGOYSKI

# Polacy w Turcji

Mówiąc o Polakach na Bliskim Wschodzie, trzeba zająć się głównie emigracją w Turcji, bowiem ogniskiem i najgłówniejszym ośrodkiem Polaków na tamtejszym terenie był i jest jeszcze *Stambuł* (Konstantynopol), miasto o wyjątkowem znaczeniu pośród innych miast Lewantu, o znaczeniu, które nigdy nie da się zamknąć w ramach istniejących granic politycznych.

Niewątpliwie najliczniejszy i najstarszy i względnie najlepiej zorganizowany ośrodek emigracyjny Polski znajduje się w Turcji, w Stambule. Kolonja rolna w *Adampolu* tworzy wprawdzie osobne skupienie musi być jednak traktowana łącznie ze Stambułem.

Kolonja polska w Turcji, jeżeli chodzi o tych, co dziś jeszcze uważają się za Polaków, powstała mniej więcej przed stu laty. Cała emigracja starsza, z czasów przed wskrzeszeniem Polski Niepodległej, to uchodźcy polityczni, powstańcy, to emigracja ideowa. Musi

to być silnie podkreślone. Ogniskowała się ona naturalnie zawsze w Konstantynopolu, który był miejscem przybycia i pierwszego pobytu i z którego dopiero odbywały się wyjazdy lub przesiedlenia na stałe na prowincję ówczesnego imperjum ottomańskiego, a więc do Azji Mniejszej (Anatolji), Syrji, Egiptu, czasami do Bułgarji i Grecji, w jakichś zgoła wyjątkowych wypadkach, dzisiaj praktycznie bez znaczenia, do krajów arabskich i do Persji, nawet na Kaukaz.

Ośrodkiem tej starszej, ideowej emigracji był w każdym razie i pozostał Stambuł; wyjazd z niego spowodowany bywał poszukiwaniem zarobku i nie przerywał przeważnie kontaktów.

Co stało się ze starszą emigracją w Stambule? Część, często elementy właśnie najenergiczniejsze, najwięcej politycznie czynne, przyjmowała muzułmanizm; wypadki Bema, Sadyk Paszy-Czajkowskiego nie były wcale odosobnione. Przyjęcie religji muzułmańskiej nie wykluczało poczuwania się do polskości, ale już drugie pokolenie było stracone, chociaż prawie bez wyjątku dumne było z pochodzenia polskiego, zachowywało dużo sympatji do Polski i niejednokrotnie sprawie polskiej oddawało usługi.

Reszta, ci tylko, którzy pozostali katolikami, pozostali również Polakami. Rzadkie wypadki przyjęcia prawosławia greckiego pociągały za sobą zupełne zgreczenie.

Sprawy te nie są czemś wyjątkowem i nie odnoszą się tylko do Polaków, lecz mają znaczenie dla wszystkich Europejczyków w Stambule i do całej Turcji. Istniała i istnieje tam głęboka przepaść między religjami i przynależność do danej religji decydowała o przynależności do danego narodu. Podlegający patrjarsze ekumenicznemu — był Grekiem, muzułmanin—Turkiem. Nawet u Ormian, gregorjanizm i obrządek ormiańsko-katolicki wytworzyły daleko idące różnice. Te różnice religijne więc decydowały o przynależności narodowej, nie hamując skądinąd silnego mięszania się bardzo od siebie odmiennych ras.

W tym morzu religij i ras znalazła się garstka Polaków, odcięta od kraju. Jeżeli nie pierwsze, to już drugie pokolenie mężczyzn żeniło się z cudzoziemkami, pomimo, że indywidualne wysiłki szukania sobie żon wśród Polek miały miejsce. Czysty pod względem narodowym został tylko zamknięty w sobie Adampol. Między sobą, aż po ostatnie dziś żyjące pokolenie, żeniło się kilka rodzin stambulskich, np. Zabłoccy, Ratyńscy, Radziwonowicze, Większość jednak 2-go i następnych pokoleń, szukała sobie żon wśród „chrześcijanek wschodu" (rzadziej z pośród Greczynek).

A więc żonami Polaków w Stambule bywały wprawdzie dawniej Polki, wśród nich adampolanki, ale przeważnie były niemi Ormianki Włoszki, Francuski i t. d.

Stan w ten sposób wytworzony sprawił, że Adampol obecnie zupełnie, ale to zupełnie oddzielił się od Polaków miejskich w Stambule (małżeństwa adampolanek z Polakami stambulskimi lub odwrotnie w naszych czasach nie są mi zupełnie znane) a również młodzi w Stambule nie zawierali (w 3—4-em pokoleniu) małżeństw między sobą.

Tak więc choć jedność religijna została zachowana, tylko pośrednio mogła przyczynić się do utrzymania polskości; w takim Stambule np. silnie występuje charakter międzynarodowy katolicyzmu.

Adampol nie zawierał małżeństw ze Stambułem, nie tyle może z powodu różnic krwi czy środowiska społecznego, co wskutek różności języka — Adampol zachował doskonale język polski, Stambuł prawie zupełnie go traci, a w przeważającej ilości wypadków już stracił.

A jednak Polacy w Stambule uważają się za Polaków. Sprawiła to z jednej strony ideologja narodowa, są to przecież potomkowie powstańców, szermierzy o sprawę polską, z drugiej strony stanowisko społeczne: Polak był pełnym Europejczykiem, wyższym od ludności tubylczej, i pomimo, że nie posiadał opieki własnego rządu, zwykle korzystał z opieki obcego państwa jako jego „protégé"; dziś w Turcji republikańskiej z tych protégés polskich stali się przeważnie obywatele tureccy. Zaznaczyć należy, że Polacy-obywatele tureccy są zarówno w Adampolu jak w Stambule. Streszczając się należy stwierdzić, że współcześni potomkowie dawnej politycznej emigracji do Turcji (częściowo w dzisiejszych czasach zamieszkali poza granicami Turcji nowej, np. w Syrji i Egipcie), są obecnie obywatelami polskimi lub tureckimi, w kilku wypadkach francuskimi, mówią po polsku, jak cały Adampol i wyjątki w Stambule, lub też nie znają języka polskiego, jak Stambuł i używają wtedy w pożyciu domowem prawie zawsze języka greckiego, tak jak zresztą i inni Europejczycy zlewantynizowani.

O starszej emigracji powiedzieć jeszcze trzeba, że przybywała do Turcji grupami i wzmacniało poczucie łączności narodowej.

W naszych czasach przyszła jedna jeszcze taka fala, ale już o ideologji narodowej niewyraźnej: z Rosji rewolucyjnej i z Kaukazu, częściowo z armją Wrangla. Pozatem wymienić należy wypadki emigracji o charakterze czysto zarobkowym; emigracja ta traktowała jednak swój pobyt w Turcji jako czasowy.

Po wojnie, tych szukających zysków i pracy było sporo (nie mówiąc już o polskich urzędnikach T-wa Eksploatacji Tureckiego Monopolu Spirytusowego w liczbie około 40). Robotnicy, o ile nie byli to dobrzy fachowcy, lub o ile nie bywali zatrudniani przy robotach specjalnych, jak np. budowa kolei, znaleźć pracy i utrzymać się przeważnie nie mogli. Inteligencja przybywała z zamiarem prowadzenia handlu: przewidywania zysków musiały jednak być oparte na kalkulacjach nierealnych, na gorączce łatwego i prędkiego wzbogacenia się, gdyż to "zdobywanie rynku" kończyło się prawie bez wyjątku odstawieniem bussinesman'a przez Konsulat do granicy polskiej.

Inaczej dawali sobie radę Żydzi, którzy przeważnie umieli się utrzymać na miejscu, znajdując pomoc u współwyznawców, i przybywając albo z pewnemi pieniędzmi, albo przynajmniej oceniając możności życia i zarobku zgodnie z rzeczywistością. Jest też pozatem w Stambule sporo Zydów — obywateli polskich, przybyłych bezpośrednio z Rosji i nieznających Polski dzisiejszej.

Zydzi polscy w Turcji zajmują się handlem, są krawcami, czapnikami, fryzjerami, rzemieślnikami.

Wśród Polaków, stara emigracja, to przeważnie urzednicy bankowi i handlowi, mali przedsiębiorcy, kupcy-komisjonerzy, mechanicy, elektrotechnicy i t. d. Wśród nowoprzybyłych przeważa, niestety, element biorący się do handlu, a nie znający się na nim; byli też inżynierowie i technicy. Robotnicy i technicy znajdywali częściowo zaro-

bek przy budowie kolei u Niemców i Szwedów (w Turcji) i w eksploatacji leśnej, gdzie przez niejaki czas pracowało około 150 huculów polskich. W Persji znalazło zatrudnienie 20 — 30 wiertaczy w naftowym tow. Aglo-Persian Co.

W Turcji sułtańskiej bywało więcej Polaków niż na tym samym obszarze jest dzisiaj. Częściowo mieli nawet stanowiska u dworu oraz kierujące w wielkich przedsiębiorstwach o charakterze monopolowym lub koncesyjnym (np. „Régie de Tabacs"). Ci jednak albo już nie żyją, albo przenieśli się do innych krajów, straciwszy po nastaniu Turcji republikańskiej grunt pod nogami. Trwający kryzys ekonomiczny wypłoszył innych jeszcze, tak, że ze starej kolonji pozostali niezamożni; a ponieważ nowi przybysze powojenni po nieudanych próbach zaczęli powracać do kraju, obecna kolonja polska w Turcji składa się znów wyłącznie z członków starej emigracji, elementu na tamtejszym terenie najodporniejszego.

Nie sięgając tu czasów dawnych stwierdzamy: emigracja europejska na Bl. Wschód, a w niej polska, nie miała, niema i nie może mieć charakteru masowego, kolonizacyjnego. Możliwości emigracji kolonizacyjnej — dziś — wobec wzrastających tendencyj nacjonalistycznych w państwach Bliskiego Wschodu, są naturalnie tem mniejsze. Do Turcji, zarówno dawniej, jak i dziś jeszcze, kieruje się masowa imigracja — wyłącznie mazułmańska. Zakusy na zajęcie w Turcji obszarów pod kolonizację rolną europejską, niewątpliwie istnieją, gdyż miejsca tam dużo i przy nawodnieniu wielkie tereny dziś pustynne mogłyby być obrócone na żyzne ziemie uprawne. Jakiekolwiek plany podobnej kolonizacji europejskiej mogłyby jednak być zrealizowane chyba tylko pod przymusem, jako akt wrogi. Turcja współczesna stara się wprowadzić w całej pełni w życie zasadę *Turcja dla Turków* i wszelkiemu napływowi obcych, wyjąwszy naturalnie mazułmanów, jest stanowczo przeciwna.

Emigracja europejska do Turcji i innych krajów Bliskiego Wschodu miała zawsze formę przyjazdów pojedyńczych lub małemi grupami, w celach zarobkowych, była i pozostała nieliczna i ogniskowała się w miastach.

Emigracja polska powstała z przyczyn odmiennych, była emigracją polityczną; moment gospodarczy w utworzeniu stałej kolonji osiadłej nie grał żadnej roli. Zamiar pozostania w Turcji, osiedlenia się, powstał dopiero po związaniu się z ziemią, jak w Adampolu, lub po zawarciu małżeństw, jak w Stambule; zadecydował jednak fakt niemożności powrotu do Polski — z przyczyn politycznych.

Dziś, poważniejszy napływ ludzi nowych z Polski, którzyby odnowili, wzmocnili kolonję starą, wydaje się wątpliwy zarówno wskutek kryzysu ekonomicznego, jak wskutek niemożności silnego oparcia się o kraj macierzysty i przetrwania przy jego pomocy materjalnej najcięższych chwil instalowania się. Przy niedostatecznych podstawach finansowych naszego eksportu, przy mało jeszcze sprawnej organizacji handlu zagranicznego i braku doświadczenia i znajomości rynków, nie możemy, a przynajmniej nie umieliśmy dotychczas wysyłać takich nowych emisarjuszy handlowych na Bliski Wschód, którzy umieliby się tam zainstalować na czas dłuższy; wskutek tego dla nawiązania

kontaktów handlowych i zbywania naszych towarów, musielibyśmy — w środowisku gdzie handel ma charakter typowo pośredniczo-komisjonerski — używać elementu miejscowego niepolskiego, wbrew ujawniającym się tam najnowszym tendencjom niektórych państw, by handel zagraniczny prowadzić przez *swoich* ludzi, w czem celują Niemcy Francuzi i Anglicy.

Jeżeli nie używaliśmy dotychczas naszej (starej) emigracji do ekspansji handlowej, leży to po części w nieuświadomieniu sobie przez nas istotnej sytuacji i potrzeb specjalnych na Bliskim Wschodzie, a po części przyczyn należy szukać także w emigracji samej. Emigracja nasza jest niezamożna. Może ona nam dać swoje doświadczenie handlowe, swoją znajomość rynku i jego zwyczajów, znajomość ludzi, ale nie może nam dać kapitałów. Wobec wyraźnych cech pośredniczych tamtejszego handlu jako komisowego, mogłaby nasza emigracja być użyta dla naszego eksportu, a również — w pewnym zakresie — do importu surowców z Turcji do Polski: od komisjonera nie wymaga się wszak wkładów pieniężnych, tylko uczciwości, znajomości klienteli i branży, obrotności i inicjatywy. Nawet brak języka polskiego u naszej emigracji stambulskiej nie jest przeszkodą: równie dobrze jak np. z p. Nargiledżianem lub p. Pappadopulu można korespondować po francusku i z p. Siemaszką.

Ale emigracja nasza, jak długo posiada skromne chociażby posady w wielkich przedsiębiorstwach, nie zrezygnuje z nich dla sporadycznej reprezentacji polskiej, w dzisiejszych czasach niejednokrotnie mało intratnej. Potrzebna byłaby wytężona akcja powołanych instytucyj w Polsce, by ten stan rzeczy zmienić — jeszcze przed tym czasem, kiedy nasi wychodźcy stracą (zwolnieni ze swych posad w obcych przedsiębiorstwach, co już zaczyna mieć miejsce) ostatecznie grunt pod nogami.

Naturalnie również sama emigracja jest współwinna temu stanowi rzeczy, ale tylko pośrednio: nie znając języka polskiego albo posiadając go słabo — wstydzi się tego, stroni wskutek tego od „stuprocentowych” Polaków, a szczególnie nie może rozwijać żywszej inicjatywy w kierunku ofiarowywania swoich usług sprawom polskim, czy to handlowym czy innym, nadomiar nie znając Polski proprio visu i nie mogąc się o niej poinformować przez czytanie (pism polskich).

Wszelka inicjatywa — jeżeli chodzi o Bliski Wschód — musi wyjść z kraju; albo przynajmniej najmniejsze przejawy zainteresowania i udziału w naszych sprawach u emigrantów tamtejszych — muszą znaleźć oddźwięk w kraju, i ile wogóle coś ma być dokonane. Nie ulega wątpliwości, że nasza emigracja stambulska, w której polskość pomimo wszystko pozostała silna, właśnie dlatego, że chodzi o emigrację ideową, garnie się do nas i chce uczyć się po polsku; nic w tem dziwnego, że chce również mieć korzyści materjalne z faktu swojej polskości. Żyć musi, i naturalnem jest zarówno, że pragnie przejąć korzyści, które czerpią kupcy niepolscy z handlu z Polską, jak również naturalnem jest, że winniśmy jej w tem dopomóc.

Twierdzimy stanowczo, że stara emigracja, to jedyny element, który posiadamy dziś — jako polski — na Bliskim Wschodzie dla naszej ekspansji gospodarczej; element do zawodu handlowego — praktycz-

nego — ze wszechmiar przygotowany przez znajomość języków i warunków lokalnych, na których poznanie trzeba zazwyczaj lat czasu i wysiłków. Element, który trochę tylko zachęcony, garnie się do nas. Element wreszcie złożony z ludzi, oceniających rzeczy trzeźwo, według ich wartości realnej.

Ale czas nagli. Bezczynność z naszej strony może doprowadzić do zupełnej utraty — już w dorastającem pokoleniu — tego elementu. Jedynym sposobem by tego uniknąć jest tylko i wyłącznie nauka języka polskiego. Punkt ciężkości całego zagadnienia leży może w tem, że straciwszy tych ludzi zmuszeni będziemy do kreowania sobie nowego elementu naszej ekspansji, z przybyszów nowych, przy nikłych widokach stworzenia sobie w czasie obliczalnym choćby nielicznej kadry pionierów handlowych z takich nowicjuszów.

Można postawić nam zarzut, że zbyt wiele uwagi proponuje się poświęcić garstce ludzi wobec miljonów Polaków zagranicą, że zajmujemy się zanadto Stambułem o osłabionej polskości, a za mało np. Adampolem.

Ta garstka wymaga jednak pieczy specjalnej, bo łatwiej się wynaradawia i wynaradawiać będzie niż większe skupiska, Stambuł zaś wydaje sie być punktem komunikacyjnym i handlowym tak ważnym, że usprawiedliwia specjalne zwrócenie uwagi na żyjących tam Polaków, niezależnie zupełnie od ich liczebności. Do wielkich skupień o charakterze mniej lub więcej kolonizacyjnym, a do małych grup, mogących spełnić rolę jak gdyby faktoryj handlowych, muszą być przyłożone miary różne.

Pozostaje mi zająć się młodzieżą i zobrazować wysiłki organizacyjne Polonji Bl. Wschodu.

Osób uważających się za Polaków, bez względu na obywatelstwo i religję, jest w Turcji około 500, z tego w Adampolu około 170; na całym Bl. Wschodzie zaś może nie więcej jak 700 — 800. Inne kolonje europejskie też nie zawsze liczą więcej ludzi, ale są bez porównania lepiej zorganizowane i złączone z macierzą. Na uwagę szczególną zasługują tu obecne wytrwałe wysiłki Włochów, którzy mają kolonję proporcjonalnie znacznie liczniejszą od naszej, a wśród niej wiele osób nie mówiących po włosku; nauka języka włoskiego odbywa się też z możliwie największym nakładem sił i środków.

Młodych wśród kolonji polskiej jest stosunkowo mało. Trudno to ująć cyfrowo, ale nie pomylę się, licząc, że nie będzie ich (w Turcji) ponad 30 — 50. Młodzi Adampolanie mówią i będą mówili po polsku, jak długo pozostaną na roli, ale ciągłe małżeństwa tej małej grupy między sobą zaczynają ujawniać skutki ujemne.

Stambuł właśnie teraz w młodem pokoleniu ostatecznie straci polskość, o ile pomoc nie będzie istotna i szybka. W domu mówi się po grecku i po francusku, do szkół uczęszcza się francuskich, ostatnio również włoskich. Szkół średnich młodzież przeważnie nie kończy bakalaureatem, do zawodu handlowego matura, w ich opinji, niepotrzebna. A szkoły wyższe? W Stambule są tylko tureckie i „college" amerykańskie, a o wysyłaniu młodzieży do Polski, ze względu na wysokie koszta, nie można, i marzyć!

Nauczyć po polsku można naturalnie tylko młodych. Środowisko w Stambule jest jeszcze dość liczne, żeby przy pewnych środkach niewielkich, zorganizować jako tako lekcje polskie, które zresztą odbywały się tam po raz pierwszy w zimie 1931/32 r. Gorsza jest sytuacja rodzin na prowincji: jak np. ma się urządzić rodzina polska z Aleppo? Jednak lekcje polskiego w Stambule to za mało. Nauka może być efektywna tylko, jeżeli odbywać się będzie w Polsce. Sposobów ratunku jest kilka, wśród których wymienić należy:

Udzielanie stypendjów w szkołach wyższych, albo lepiej jeszcze zawodowych, średnich w Polsce dla młodzieży polskiej z Turcji.

Udzielanie jej w Polsce praktyk handlowych płatnych.

Wyzyskanie zarówno starszych (reprezentacje handlowe, płatne informacje rynkowe) jak i młodych Polaków w Turcji (zatrudnienie w polskich przedsiębiorstwach na Bl. Wschodzie) i pobudzenie przez to ich zainteresowanie się Polską. Droga ta pozornie kłopotliwa i mająca charakter pośredni, zdaniem moim jest najracjonalniejsza.

Wycieczki do Polski.

W kierunkach powyższych zostało już coś zrobione: Jeden młodzieniec ze Stambułu studjuje na W. S. H. w Krakowie, jedna z adampolanek przeszła letnie przeszkolenie sportowo-instruktorskie w Polsce. Na P. W. K. w Poznaniu było sporo adampolan. Zorganizowano lekcje polskiego w Stambule, zaś obecnie jeden młody Polak z Turcji rozszerza swoje wiadomości języka polskiego jako urzędnik Konsulatu w Stambule. Ruch więc już powstał, teraz należy go tylko podtrzymywać przy pomocy kraju.

Kilka słów jeszcze o życiu społecznem Polaków w Turcji i na Bliskim Wschodzie.

Stosunkowo najlepiej zorganizowany społecznie jest Stambuł. Po dużych i licznych kłopotach wdmuchnięto nowe życie w tamtejsze stowarzyszenie *„Dom Polski"*, liczące 60 członków, które stało się moralnym następcą dawnego Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu; T-wo to, do którego należeli jeszcze powstańcy i emigranci polityczni miało piękne tradycje i położyło znaczne zasługi około skupienia Polaków; pozostawało m. i. w trwałym kontakcie z emigracją paryską w XIX wieku.

Istnieją dalej: „Stowarzyszenie Polaków w Persji", w Teheranie i „Dom Polski" w Jerozolimie. W Egipcie, Syrji i Grecji polskich towarzystw społecznych, zdaje się niema.

O działalności Domu Polskiego w Stambule powiedzieć się da, że idzie ona w kierunku wykonania wszystkich zadań, ciążących normalnie na podobnych towarzystwach; istnieje dział dobroczynny, skromna bibljoteka i czytelnia, odbywają się obchody narodowe, zebrania towarzyskie i odczyty, są dążności dla zgrupowania członków według zawodów. W wielkiej mierze okazują tu pomoc, jak zresztą i w Teheranie i w Jerozolimie, Konsulaty i Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

Dzisiejsze czasy kryzysu bardzo utrudniają ocenę stanu faktycznego i potrzeb naszej emigracji na Bliskim Wschodzie, oraz wszelkich możliwości przyszłych. Jedno wydaje się niewątpliwe: Znaczenie ko-

munikacyjne i handlowe Stambułu może w przyszłości tylko wzrastać dla Polski, a z niem znaczenie i wartość Polaków tam osiadłych, zaś rozumne i trwałe przygotowanie sobie terenu do zwiększonej, przyszłej, pokryzysowej ekspansji handlowej na Bliskim Wschodzie, przez wzmacnianie własnego elementu ludzkiego, niema w sobie cech sztucznego eksperymentu.

ST. KNAUFF.

# Uwagi w sprawie Kursu dla Kandydatów na Nauczycieli Polskich na Obczyźnie.

Mając możność spędzenia miesiąca na kursie dla kandydatów na nauczycieli polskich na obczyźnie, zorganizowanym w czasie tegorocznych wakacyj przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy w Jordanowie, uważam za wskazane skreślić kilka uwag, które być może dadzą nieco materjału do dalszych prac w tej dziedzinie.

Zorganizowanie kursu było bezwzględnie czynnikiem ważnym i dodatnim, jeśli chodzi o współpracę starego kraju z wychodźtwem, współpracę, często natrafiającą na duże, zbędne przeszkody właśnie dzięki temu, że biorą się do niej ludzie może nieraz pełni najlepszej woli, ale całkowicie nieprzygotowani ani psychicznie, ani naukowo do czekających ich zadań. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że zagadnienie emigracyjne jest już dzisiaj dokładnie znane szerokiemu, inteligentnemu ogółowi w Polsce. Postęp w tej dziedzinie jest stały, ale niezmiernie powolny. Znajomość kwestyj wychodźczych czerpie się do chwili obecnej, niedoceniając doniosłej roli wychodźtwa w życiu Polski współczesnej, z fragmentarycznych, niewiele mówiących, operujących siłą rzeczy jaskrawemi aktualjami dziennikarskich notatek.

Tymczasem inteligent polski, udający się na emigrację, musi być należycie przygotowany do roli jaką ma odegrać na obczyźnie. Dopasowywanie wszystkiego do poglądów obowiązujących w kraju, ujmowanie pod tym kątem widzenia bolączek życia emigracyjnego, najczęściej zawiedzie beznadziejnie. Musimy raz nareszcie stwierdzić, że życie skupisk polskich na emigracji ma swoje cechy odrębne, które należy uszanować, chcąc dotrzeć do naszej emigracji, czy też „mniejszości".

Omawianie roli nauczyciela polskiego na obczyźnie przekroczyłoby ramy niniejszych uwag. Pozostanie jedynie zaznaczyć, że działalność jego bynajmniej nie może się zamknąć w granicach pracy pedagogicznej. Rzucony do samotnej osady, czy kolonji polskiej, będzie on częstokroć przedstawicielem jedynym starego kraju, doradcą w wielu nieraz bardzo zawiłych sprawach, organizatorem życia towarzyskiego, sportowego, kulturalnego, człowiekiem, który musi pozyskać zaufanie nietylko swych uczennic, czy uczniów, ale również ich rodziców. Tego rodzaju stanowisko społeczne, rzecz jasna, wymaga znajomości środowiska i tych kwestyj, które mogą być aktualne. O przykłady nietrudno. Co np. ma i winien odpowiedzieć nauczyciel polski we Fran-

cji, kiedy go zainterpelują w drastycznej kwestji ubezpieczeniowej, czy w przedmiocie ustawy o naturalizacji?

Pozatem zaczyna się już rysować przed nami pewien program, pewna polityka emigracyjna, jako istotna część naszej polityki państwowej, obejmująca wszystkie ośrodki polskie na obczyźnie, jako organiczną całość. Działając na jakimkolwiek odcinku, nauczyciel polski powinien wiedzieć, że w owym skromnym zakresie realizuje część pracy, która musi być wykonana w imię dobra polskiego ogółu. I dlatego wydaje mi się, że bez znajomości całokształtu zagadnień emigracyjnych, bez „przejęcia się“ sprawą, nie można być nietylko dobrym oficerem, ale i żołnierzem na froncie pracy dla Polonji Zagranicznej.

Analizując kurs Jordanowski, pragnę stwierdzić jego jeden niezaprzeczalny plus, rzucający się w oczy nawet tym, którzy przebywali na nim krótki okres czasu. Wytworzoną atmosferę, nastawienie odpowiednie umysłów na kwestję emigracyjną i „mniejszościową“, docenienie powagi zagadnienia. Nic charakterystyczniejszego jak wyrażona przedemną opinja jednej ze słuchaczek, która stwierdziwszy, że przybyła na kurs całkowicie nieprzygotowana, raczej celem przyjemniejszego spędzenia wakacji, obecnie pragnie naprawdę poświęcić się sprawie, mimo, że warunki pracy na obczyźnie są daleko gorsze, niż przypuszczała. Biorąc pod uwagę walory osobiste tej słuchaczki, nie mam powodu wątpić w absolutną szczerość jej wypowiedzenia się. Również potwierdza wyrażony tu pogląd ogromne zainteresowanie słuchaczy kursem i tematami wykładów, dążność do samodzielnego myślenia, ujawniona niejednokrotnie w czasie prowadzonych dyskusyj.

Stwierdzając, że kurs był eksperymentem, że do zorganizowania jego przystąpiono dość późno, a w wytworzonych skutkiem tego warunkach istotnie nie można było więcej uczynić ponad maksymalny zrobiony wysiłek, należy jednak rozpatrzeć się krytycznie w programie. Jak zostało podane w poprzednim numerze „Polaków Zagranicą”, program kursu objął ogółem 150 godzin, z czego 56 zostało poświęcone ogólnym zagadnieniom emigracyjnym i „mniejszościowym” oraz środowiskom polskim na obczyźnie. Z pozostałych, 22 godziny zajął lektorat języka francuskiego, przeznaczony dla nauczycieli udających się na teren Francji, resztę ideologja i metody pracy oświatowo-społecznej, akcja kulturalno-artystyczna, oraz wychowanie fizyczne i sport. Otóż rzeczą do dyskusji jest, czy sumienne przerobienie kwestji emigracyjnej i mniejszościowej, łącznie z lektoratem jednego z języków obcych, nie byłoby rzeczą dostateczną dla miesięcznego kursu. Uniknęłoby się przez to przeciążania programu, obejmującego zagadnienia odrębne, luźno związane ze sobą. Wzamian za to możnaby powiększyć z powodzeniem ilość godzin lektoratu, czy lektoratów, w zależności od potrzeb terenowych.

Sprawa ta jest o tyle łatwą do rozwiązania, ponieważ od nauczycieli wyjeżdżających na emigrację wymaga się kilkuletniej praktyki pedagogicznej w kraju. Osoby decydujące się na wyjazd, mogłyby w ciągu jednych wakacyj przesłuchać w ciągu miesiąca przedmioty z dziedziny oświaty pozaszkolnej, akcji kulturalno-artystycznej, łącznie z wychowaniem fizycznem, i dopiero po okazaniu świadectwa, stwierdzającego znajomość tych rzeczy, rzeczywiście niezbędnych na

obczyźnie, być przyjętemi na kurs. Wskazany sposób miałby jeszcze tą dobrą stronę, że umożliwiłby dokładną selekcję kandydatów, przez zorganizowanie egzaminu wstępnego z władania językiem obcym, oraz podstawowych wiadomości, nabytych przy pomocy odpowiedniej, wskazanej słuchaczowi lektury. Że słuchacze zdawali sobie sprawę z konieczności rozszerzenia programu „terenowego", świadczy postawiony w ankiecie rozpisanej na kursie postulat urządzania co roku kursów, obejmujących wyłącznie pewne tylko tereny, zależnie od istniejącego zapotrzebowania. Wskazanie rzeczywiście idealnego rozwiązania sprawy nie wydaje się możliwe do zrealizowania, przynajmniej narazie.

Przeciętny dzień pracy na kursie w Jordanowie obejmował 5 godzin wykładów normalnych, łącznie z lektoratem, 2 godziny wychowania fizycznego, pogadanki z zakresu nauki obywatelskiej w sąsiednim obozie w. f. dla młodzieży polskiej z zagranicy, oraz szereg godzin poświęcony pracy wewnętrznej, jak samorząd, przygotowanie uroczystości kursowych, świetlica. W tych warunkach, pamiętając o tem, że każdy ze słuchaczów przybywał na kurs w okresie letnim, bezpośrednio od własnego warsztatu pracy, musiało niekiedy braknąć czasu na swobodną wymianę zdań, na urabianie się pewnych opinij, na uzupełnianie przesłuchanego materjału niezbędną lekturą.

Drugim brakiem, który bez trudu możnaby usunąć, było zastosowanie systemu wyłącznie prelegentów przyjezdnych na kilkudniowy, maksymalnie tygodniowy okres czasu. Wydaje się, że przyjazd kilku specjalistów w poszczególnych dziedzinach jest rzeczą nietylko pożądaną, ale i konieczną. Jednakowoż personel wykładowy stały, prowadzący oprócz wykładów chociażby w skromnym zakresie prace seminaryjne i repetycje, regulujący między sobą w ramach ogólnego, zatwierdzonego przez Ministerstwo W. R. i O. P. programu, tematy i zakres wykładów, byłby inowacją niezmiernie pożądaną, tembardziej, że obcowałby on ze słuchaczami nietylko ex catedra, ale również w godzinach powykładowych. Oczywiście, że 2 czy 3 osoby ze stałego personelu nie mogły w r. b. całkowicie zadaniu temu sprostać. Co do samego doboru tematów wykładów z dziedziny Polonji zagranicznej, bo o tem tylko mogę sądzić, wydaje się, że w granicach możliwości, został on całkowicie celowo i sumiennie ułożony, dając słuchaczom treściwy pogląd zarówno na całość zagadnienia, jak i na jego poszczególne fragmenty. Nacisk położony na szkolnictwo polskie poza granicami kraju, uwypuklił słuchaczom tą najważniejszą dla nich stronę życia polskiego na obczyźnie. Należy podkreślić z uznaniem, że poszczególni pp. prelegenci, nie zawahali się przed zobrazowaniem wszystkich trudności, malując zarówno strony jasne, jak i ciemne czekającej ich pracy. Było to koniecznem ze względu na możliwość załamania się jednostek słabszych, wyobrażających sobie w zbyt różowych barwach pobyt na obczyźnie, lub pragnących jechać jedynie ze względów osobistych.

Szczęśliwym nad wyraz pomysłem było połączenie kursu z obozem w. f. dla młodzieży polskiej z zagranicy, który dał słuchaczom możność zapoznania się bliższego z elementem niemal ze wszystkich środowisk, oraz przeprowadzenia zajęć praktycznych w postaci pogadanek z nauki obywatelskiej, które umożliwiły przeprowadzenie cho-

ciażby pobieżnej klasyfikacji słuchaczów. Zakres tych pogadanek winien podlec pewnej jeszcze dyskusji. Również wewnętrznej organizacji samorządowej słuchaczów, współpracującej dzielnie z kierownictwem kursu, oraz dającej wiele pożytecznej inicjatywy; dała ona możność wyróżnienia szeregu jednostek o dużem zacięciu społecznem.

Wybór Jordanowa na miejsce kursu, pomimo drobnych usterek, łatwych do usunięcia przy odrobinie dobrej woli, okazał się bardzo trafnym. Spokojne i ciche, malowniczo położone miasteczko podgórskie okazało się rzeczywiście idealnym terenem dla skupionej pracy naukowej, urozmaicanej od czasu do czasu wycieczkami, czy dłuższymi spacerami. Należy dodać, że praca ta odbywała się w atmosferze prawdziwej życzliwości, okazywanej kursowi przez miejscowych obywateli, interesujących się jego życiem.

Reasumując tych kilka luźnych uwag, raz jeszcze podkreślić wypadnie duży krok naprzód, uczyniony w dziedzinie polskiego szkolnictwa zagranicznego przez zorganizowanie kursu. Akcja ta bezwzględnie winna być kontynuowana. Pełne wykorzystanie tegorocznego doświadczenia niezawodnie pozwoli na udoskonalenie metod pracy, w przyszłości zaś—na wypełnienie luk, których obecnie niesposób było uniknąć.

Nie jest rzeczą podpisanego klasyfikacja przebywającego na kursie elementu nauczycielskiego. Jednak w imię bezstronności pragnę stwierdzić, że znaczna część jego pozwala żywić nadzieję co do pozytywnych wyników przyszłej pracy oświatowej na obczyźnie.

Osobne słowa uznania należą się p. wiz. Maciszewskiemu, delegatowi Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oraz kierownikowi pedagogicznemu kursu p. Chruścielewskiemu, za to, że potrafili wykrzesać ze słuchaczów zapał dla sprawy i to niezbędne przejęcie się powagą zagadnienia, bez którego wszelka praca dla Polonji Zagranicznej napewno nie osiągnie pozytywnych wyników.

DR. WITOLD LANGROD.

# Odpowiedniki Rady Organizacyjnej w krajach obcych.*)

## 4. Czechosłowacja.

Z pośród wszystkich organizacyj społecznych, będących w pewnym zakresie odpowiednikami Rady Organizacyjnej w krajach obcych, aktywność i cele najszerzej pomyślane zakreśliła sobie organizacja, utworzona w Czechosłowacji, pod nazwą *„Ceskolovensky Ustav Zahranicni“ („Czeskosłowacki Instytut Zagraniczny“)*.

Myśl skoncentrowania w takiej instytucji wysiłków społecznych na polu organizacyjnej pracy wychodźczej wysuwana była w Czechosłowacji jeszcze w latach przedwojennych, w rozpisanej w r. 1912 przez Czeską Radę Narodową ankiecie emigracyjnej, następnie zaś

*) Patrz artykuły: w n-rze 5 (str. 10) i w n-rze 6 (str. 14) „Polaków Zagranicą“.

w latach powojennych (zwłaszcza w r. 1927), na odbytych w Pradze zjazdach organizacyj czeskosłowackich z zagranicy. Myśl ta, po dość długich pracach przygotowawczych (któremi objęto też szczegółowe studja nad organizacją „Auslandsinstitutu" w Sztutgarcie), doczekała się swej realizacji w grudniu 1928 r., w powziętej przez stu kilkudziesięciu działaczy społecznych uchwale, powołującej do życia wspomniany wyżej Instytut i określającej główne zasady jego działalności.

Jako cele Czeskosłowackiego Instytutu Zagranicznego ustalono w jego statucie: a) utrzymywanie ewidencji rodaków zamieszkałych na obczyźnie;**) b) popieranie ich narodowej, kulturalnej i gospodarczej łączności z Ojczyzną; c) dążenie do tego, by opieka i pomoc państwa i społeczeństwa czeskosłowackiego w kraju i zagranicą prowadziła do stałego podnoszenia narodowego, gospodarczego, kulturalnego i moralnego charakteru rodaków na obczyźnie; d) troska o to, by rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny rodaków na obczyźnie postępował z pożytkiem dla narodu i państwa czeskosłowackiego; e) prowadzenie studjów nad zagadnieniami emigracyjnemi, osadniczemi i imigracyjnemi, oraz nad stosunkami w kraju i na obczyźnie i dążenie do rozwiązania tych zagadnień. Działalność Instytutu nie może mieć charakteru politycznego lub partyjnego.

W skład Instytutu wchodzą członkowie przyjmowani przez zarząd organizacji. Członkowie ci biorą udział w walnych zgromadzeniach Instytutu osobiście, należące zaś doń korporacje przez zastępców. Na walne zgromadzenia zaprasza się przedstawicieli czeskosłowackich organizacyj z zagranicy, którzy korzystają z głosu doradczego.

Walne Zgromadzenie Instytutu wybiera Zarząd, w skład którego wchodzą: a) prezes Instytutu, wybierany na 3 lata i zatwierdzany przez Ministra Opieki Społecznej (od chwili założenia Instytutu prezesem jego jest dr. Jan Auerhan, dyrektor Państw. Urzędu Statystycznego, działacz niezmiernie w pracy dla wychodźtwa czeskosłowackiego zasłużony; b) 21 członków, wybieranych na 3 lata i 7 zastępców, wybieranych na 1 rok; trzecia część tego składu Zarządu zmienia się corocznie, ustępując miejsca członkom nowowybranym; c) członkowie, mianowani po dwóch przez Ministerstwo Opieki Społecznej i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zaś po jednym przez Ministerstwo Szkolnictwa i Oświaty Narodowej, Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Rzemiosł, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Zdrowia Publicznego i Wychowania Fizycznego, Ministerstwo Rolnictwa i wreszcie przez Państw. Urząd Statystyczny; d) członkowie kooptowani na 3 lata, w liczbie najwyżej 10-ciu, z pośród przedstawicieli najważniejszych stowarzyszeń, rozwijających działalność dla tych samych celów, które zakreślił sobie Instytut.

Zarząd wyłania z siebie prezydjum, w skład którego wchodzą: prezes, 3 wiceprezesów, 6 członków i 2 zastępców oraz po dwóch przedstawicieli pięciu ministerstw.

---

**) Statut Instytutu oraz literatura, poświęcona Czechosłowakom zagranicą, używa określenia: „obywatele czeskosłowaccy i *krajanie*", którem to określeniem objęte są również czeskosłowackie mniejszości narodowe zagranicą.

Instytut rozpoczął swą działalność w dniu 1 stycznia 1929 r. od wydania deklaracji, którą ustalił sposób realizacji swych zadań, kładąc szczególny nacisk na zapoznawanie się z narodowym, kulturalnym i gospodarczym stanem i rozwojem osiedli czeskosłowackich na obczyźnie, założenie czytelni, bibljoteki i muzeum emigracyjnego, prowadzenie akcji prasowej w kraju i na obczyźnie, propagandę turystyki krajowej, organizację współpracy gospodarczej kraju z wychodźtwem, akcję informacyjną dla osób emigrujących i okazywanie tym osobom pomocy, organizację penetracji wychodźczej i przygotowywanie powrotu wychodźców do kraju z punktu widzenia interesów narodowych i gospodarczych.

Działalność Instytutu oparta być miała o ścisłą współpracę z innemi instytucjami społecznemi, naogół jednak spodziewania założycieli Instytutu w tym zakresie w małej stosunkowo tylko części doczekały się realizacji.

W ciągu swego przeszło trzechletniego istnienia Instytut nawiązał ścisłe stosunki z wychodźtwem i z mniejszościami czeskosłowackiemi we wszystkich krajach, wysyłając swych delegatów do poszczególnych ośrodków oraz pozostając z temi ośrodkami w kontakcie piśmiennym. Instytut prowadzi szczegółową ewidencję działaczy i instytucyj czeskosłowackich zagranicą; ewidencją tą objęto do końca 1931 r. ponad 10 tysięcy osób, towarzystw, szkół, teatrów i t. d. Instytut wysłał do poszczególnych ośrodków z górą 9.000 książek, zorganizował zbiórkę pieniężną na rzecz wychodźców, dotkniętych bezrobociem, pośredniczył w poszukiwaniu emigrantów zaginionych, przeprowadził szereg interwencyj na rzecz emigrantów w urzędach i t. d. Specjalnie żywą opieką darzy Instytut szkoły czeskosłowackie zagranicą; opieka ta wyraża się m. i. w zorganizowaniu pewnego rodzaju patronatu poszczególnych szkół w Czechosłowacji nad poszczególnemi szkołami na wychodźtwie. Instytut organizuje też wymianę listów, obrazków i znaczków pocztowych pomiędzy młodzieżą krajową a wychodźczą. *)

Na podkreślenie zasługuje interesująca akcja Instytutu w kierunku rozwijania w ośrodkach wychodźczych niezmiernie w Czechach popularnych teatrzyków kukiełek, odźwierciadlających w sposób charakterystyczny życie ludu czeskiego. Instytut pożycza organizacjom wychodźczym gotowe teatrzyki, wymagając urządzania przynajmniej 6-ciu przedstawień rocznie i przedkładania sobie sprawozdań; dobrze funkcjonujące teatrzyki przechodzą po trzech latach na własność odnośnych organizacyj. Dla wyszkolenia pracowników tych teatrzyków Instytut zorganizował osobny kurs we Wiedniu.

W r. 1930 Instytut zorganizował w Pradze (z okazji wystawy Rolniczej) wystawę Czechosłowaków Zagranicą, stanowiącą zawiązek przyszłego muzeum emigracyjnego.

---

*) Działalność Instytutu na polu opiekuńczem i kulturalnem rozpościera się również na kolonje czeskie w Polsce (na Wołyniu), któremi w łonie Instytutu zajmuje się osobna Sekcja, poświęcająca specjalną uwagę zagadnieniom szkolnym. W r. 1929 Instytut zajął się sprawą ukonstytuowanie w Równem czeskiej instytucji bankowej, powołanej do akcji kredytowej na rzecz kolonistów czeskich w Polsce.

W roku bieżącym, w związku z Złotem Sokolim, zorganizowano Pierwszy Zjazd Czechów i Słowaków z zagranicy*) którego rezultaty kładą podwaliny pod przyszłe jednolite zorganizowanie wychodźtwa czesko-słowackiego i wyłonienie stałej jego reprezentacji, wypełniając w ten sposób dotkliwą lukę w dotychczasowych poczynaniach społeczeństwa czesko-słowackiego dla rodaków zagranicą.

Instytut prowadzi stosunkowo dużą akcję prasową, wydając tygodniowy biuletyn prasowy dla informowania prasy w kraju o zagadnieniach wychodźczych jakoteż biuletyn dwutygodniowy dla informowania prasy wychodźczej o sprawach kraju. Instytut wydał szereg broszur informacyjnych jakoteż monografij o poszczególnych kolonjach czesko-słowackich zagranicą. Organem Instytutu jest miesięcznik *„Krajan"*.

W zakresie opieki nad osobami pragnącemi wyemigrować z kraju, Instytut hołduje przedewszystkiem zasadzie przeciwdziałania takiemu ruchowi emigracyjnemu, który nie jest dla kraju pożądany, wskazując kandydatom na emigrantów w pierwszym rzędzie ewentualnie istniejące źródła zarobkowania w ojczyźnie. W stosunku do emigracji koniecznej Instytut dąży do kierowania tego ruchu tam, gdzie przynieść on może najwięcej korzyści państwu i samym emigrantom. Cele te osiąga Instytut przez dość szeroko pojętą czynność informacyjną jakoteż przez inicjowanie, badanie i popieranie, coprawda do tej pory niedość udałych, poczynań kolonizacyjnych. Instytut zajmuje się także zapośredniczaniem osadników i robotników do pracy zagranicą, nieosiągając jednak z powodu kryzysu gospodarczego większych wyników w tym zakresie. Instytut prowadzi własną placówkę informacyjną i poradniczą w centralnej stacji zbornej dla emigrantów w Liben.

Na polu propagandy gospodarczej Instytut zajmuje się pośredniczeniem pomiędzy rodakami na obczyźnie a firmami przemysłowemi i handlowemi w Czechosłowacji, komunikując firmom krajowym zbierane od wychodźców wiadomości o możliwościach zbytu towarów czesko-słowackich do poszczególnych ośrodków zagranicznych. Instytut pośredniczy też w uzyskiwaniu przez wychodźców stałych przedstawicielstw firm krajowych, jakoteż w uzyskiwaniu na terenie kraju przedstawicielstw firm zagranicznych. W r. 1930 Instytut zapoczątkował akcję ogłaszania się firm czesko-słowackich na łamach gazet wychodźczych.

*) Rezolucjom, powziętym na tym Zjeździe, poświęcone jest osobne sprawozdanie w niniejszym n-rze „Polaków Zagranicą".

---

*Wszystkie narody szybkiemi krokami zmierzają do konsolidacji swoich mniejszości. Polacy nie mogą pozostać w tyle!..*

KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI

# Opieka kraju nad rodakami na obczyźnie. [1]

*(Dokończenie).*

Aby wyczerpać przedmiot prac towarzystw krajowych, mających na celu opiekowanie się rodakami we wszystkich, w zasadzie, krajach obcych, pozostaje jeszcze omówić działalność zeszłoroczną Stowarzyszenia Opieki Polskiej na Rodakami na obczyźnie. Ponieważ w lipcowym zeszycie miesięcznika, na str. 30—31, w sprawozdaniu z walnego zjazdu delegatów tego stowarzyszenia, zobrazowany został faktyczny stan rozwoju organizacji, nie będziemy tu powtarzać danych powyższych, świadczących niewątpliwie o bardzo wszechstronnej akcji stowarzyszenia, cieszącego się protektoratem Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Polski A. Hlonda.

Zarówno ten zaszczytny i dostojny protektorat, jak i kierunek ideowy zespołu czołowych działaczy stowarzyszenia, odzwierciadlony w referacie ks. dr. Janickiego na walnym zjeździe delegatów, o „zadaniach religijnych w działalności Opieki Polskiej wśród wychodźtwa",— świadczą niezbicie o wielkiej wadze jaką stowarzyszenie Opieki Polskiej przywiązuje do oddziaływania religijnego na wychodźtwie w duchu katolickim.

Tym ideowym przesłankom towarzyszy intensywna akcja charytatywno-filantropijna oparta na środkach niemal wyłącznie zasilanych drogą ofiarności społecznej. Wśród społeczeństwa polskiego i kierunek ten, i akcja na nim oparta stanowić mogą bezsprzecznie rękojmię bardzo poważnego rozwoju stowarzyszenia, będącego echem i organem chrześcijańskiego nakazu pomocy rodakom na obczyźnie, budzącem żywy i skuteczny odruch w całem katolickiem społeczeństwie. Rozumnie kierowana akcja taka nigdy chyba nie może kolidować z politycznym i narodowym, polskim i obywatelskim celem naszym wspólnym utrzymania łączności i solidarności kulturalnej wszystkich Polaków na całej kuli ziemskiej. Stwierdzone niedawno, z okazji uroczystości Święta Morza w Gdyni, przez głowę Państwa Polskiego zasługi duchowieństwa nad obroną polskości kresów zachodnich, w okresie obcej przemocy, są żywym przykładem, dziś już historycznym, tak pojętej i konsekwentnie prowadzonej akcji, a zarazem drogowskazem na przyszłość. Konkretna, organizacyjna współpraca Kościoła z ogółem świeckim w takim kierunku, na każdym odcinku zagranicznego życia polskiego, zwłaszcza w obliczu groźby wynarodowienia bezwzględnego, może tylko zyskać w oczach całego ogółu polskiego najwyższe uznanie.

Jeśli mowa o szczególnie zagrożonych bastjonach polskości, wiemy dobrze, niestety, że nie na antypodach, nie na odległości, gdzie przestrzeń sama stanowi zawadę największą między braćmi z jednej ziemi, dziećmi jednej ojczyzny, ale bezpośrednio za kordonem granicznym cierpi największe katusze myśl i poczucie polskiej jedności i wspólnoty narodowej.

---

[1]) Patrz Nr. 7 i 8 „Polaków Zagranicą".

Na wschodzie sztucznie ale systematycznie, złowrogo ala konsekwentnie, szerzona jest w zdeformowanym, stylistycznie i gramatycznie wypaczonym i pokaleczonym języku polskim, będącym w drodze do przekształcenia na djalekt polskiego pochodzenia dla celów agitacji marksowsko-leninowskiej,—pseudo-kultura polsko-proletarjacka. Jeszcze w ustach nielicznych mohikanów z dawnej „socjalnej demokracji Królestwa Polskiego i Litwy" rozbrzmiewa podobno od czasu do czasu, nawet i w murach Kremlu, najczystsza polszczyzna, ale w potocznym obiegu, na użytek kilkuset tysięcy Polaków w Z. S. R. R., w druku szerzony jest i kolportowany w szkołach świadomie kultynowany, język zupełnie inny, pełny zwrotów dziwacznych, żywcem zapożyczonych nawet nie z mowy Puszkina, Szewczenki czy Szolom-Asza, ale poprostu z bieżącej gwary urzędowo-wszechzwiązkowej.

A na zachodzie, w obrębie Rzeszy Niemieckiej, teror nacjonalistyczny odzyskuje stanowczą przewagę nad wejmarsko-hamletowskiemi wątpliwościami: „być albo nie być?" — pod adresem każdej mniejszości narodowej, a cóż dopiero polskiej! Dźwięk jakikolwiek naszego języka, polskiej mowy, powoduje tu coraz częściej reakcje, odruchy, gesty z epoki jaskiniowej. Wyraz „napaść, zamach" (Angriff) stał się najpopularniejszym wyrazem w słownictwie politycznem współczesnych Niemiec.

I ta właśnie zasadnicza nowa orjentacja stanowi największą przeszkodę dla proponowanej nam w stylu Al Capone wymiany bez reszty polskiego języka obywateli Rzeszy Niemieckiej na mowę Niemców. Zastanawiać się ktoś nad taką tranzakcją może mógł ktoś wtedy, gdy mowa ta była uosobieniem kultury od Goethego i Schillera do Bismarcka i Wagnera. Ale dziś propozycje w tym duchu i nowym tonie, to już inna kultura i tylko—od Bismarcka do Hitlera, a potem z powrotem, i to jest cały ruch wahadła na zegarze posuwającym wskazówki do zenitu kolejnej niemieckiej nostalgji za jakąś nową wszechmocą, nadmiarą, Übermacht...

I rękoczyny wszelkie, dyplomatyczne i niedyplomatyczne, w protokularnym gallijskim języku—jeux de mains, jeux de villain — i automatyczne już dzisiaj tik tak wahadła od Bismarcka do Hitlera i z powrotem, nic już nie zmieni naszej postawy i naszych uczuć po tej i po tamtej stronie granicy. Ale tej walce o każdą piędź polskości tam, towarzyszyć musi z naszej strony coś więcej, niż poklask, sympatja, aprobata i t. d.

W rzeczywistości politycznej nasze kresy zachodnie są dziś przepołowione, ale w narodowym rachunku sumienia te kresy — to jedna organicznie cała pozycja. W nazwie samej „Związku Obrony Kresów Zachodnich" — każdy dziś w Polsce odczytuje bez trudu tę pozycję, słyszy w tym sensie apel do jego współpracy, ofiarności, pomocy moralnej i materjalnej.

W 1928 roku upłynęło 10 lat od założenia „Z. O. K. Z.", jednem z zadań którego było od początku istnienia organizowanie pomocy dla Polaków w Niemczech. Akcja ta tak dalece z biegiem czasu i rozmachem niemieckiego wahadła (od pogromu aktorów z Polski na Śląsku niemieckim niedawno, do zdemolowania Domu Polskiego w Ol-

sztynie ostatnio) zainteresowała szerokie sfery polskiego społeczeństwa, że w r. 1927 powstała specjalna organizacja pod nazwą „Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech”, która wyłącznie temu celowi służy. Wobec powstania Towarzystwa, Z.O.K.Z. odtąd poświęcił swą uwagę tylko akcji propagagandowej, informującej społeczeństwo o istotnej wadze problemu polskiego w Niemczech, jak również zbieraniu środków materjalnych, które przekazywano na rzecz Towarzystwa, umożliwiając mu wypełnianie właściwego zadania.

Poszczególne formy pomocy w zakresie kulturalno-oświatowym na rzecz Polaków w Niemczech pod egidą i przy moralnem poparciu Z.O.K.Z. objęły śladem lat ubiegłych w r. 1931: akcję kolonij letnich (sprowadzono z Niemiec 4.018 dzieci, liczbę, mimo trudności kryzysowych, przedstawiającą szczytowy punkt rozwoju tej akcji na lata ubiegłe), utrzymywanie w kraju 60 stypendystów (w r. 1930—56) przedewszystkiem w szkołach zawodowych, organizację wycieczek zbiorowych do kraju i pielgrzymek religijnych do Częstochowy ludności zakordonowej z zachodu (21 wycieczek i 1865 osób w I-em półroczu 1931 r.), wysyłanie książek, pomocy naukowych i podarków na gwiazdkę oraz korespondencji świątecznej dla dzieci polskich w Niemczech.

Pomoc Z. O. K. Z. dla innych terenów ograniczyła sie w drugiej połowie roku szkolnego do utrzymywania 42 stypendystów w szkołach średnich, wyższych i zawodowych z Łotwy, Czechosłowacji i Rumunji.

Pozbawiona jakiegokolwiek politycznego zabarwienia akcja Z.O.K.Z. i Towarzystwa Pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech, jest najtrafniejszą i najskuteczniejszą, nawskroś kulturalną reakcją kraju naszego i społeczeństwa na niepoczytalne objawy szowinistycznych manewrów kosztem mniejszości polskiej w Niemczech, zaprawiających oślepione hakatyzmem i hitleryzmem kolumny niemieckie do jeszcze jednego Drang nach Osten. W najogólniejszym przeglądzie opieki kraju nad rodakami zagranicą zamykamy tą bardzo wymowną i pouczającą kartą sprawozdawczą omówieniem interesującego nas tematu.

## IV.

Z dokonanego przeglądu faktów wysnuć należy dwa wnioski kardynalnej wagi: a) moment kulturalnej opieki i myślowo-uczuciowej współpracy zdobywa coraz większą przewagę nad innemi pobudkami i dźwigniami opieki nad rodakami zagranicą, b) troska o młodzież, o podrastające pokolenie wysuwa się w tej akcji bodaj że na plan pierwszy. Sądzimy wobec tego, że dokoła tych dwuch osi zasadniczych powinny się koncentrować przedewszystkiem: dokładniejsze zbadanie osiągniętych rezultatów i dalsze wysiłki organizacyjne, analiza i synteza, program i akcja nad realizacją odnośnego postulatu (p. „f” § 1) statutowych zadań Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

# Kronika Rady Organizacyjnej.

**27-me posiedzenie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dniu 10 czerwca r. b.**

*Obecni:* członkowie Rady Ogranizacyjnej: marsz. Wł. Raczkiewicz, prof. dr. J. Szymański, dyr. S. Lenartowicz, M. Pankiewicz, dyr. S. Szwedowski, St. Szczepaniak. Z ramienia biura Rady Organizacyjnej: B. Lepecki, J. Stryjewski, M. Miż-Miszyn.

*Porządek obrad:*

1. Przyjęcie protokółu poprzedniego posiedzenia.
2. Komunikat sprawozdawczy — p. dyr. S. Lenartowicz.
3. Sytuacja wśród wychodźtwa polskiego we Francji.
4. Kurs przygotowawczy dla nauczycieli polskich zagranicą—p.wizytator Maciszewski.
5. Akcja pomocy książkowej dla Polonji zagranicznej — p. ref. J. Stryjewski.
6. Wolne wnioski.

Posiedzenie zagaił p. marszałek Raczkiewicz.

Protokół ostatniego posiedzenia Prezydjum przyjęto bez zmian.

Sprawozdanie z przebiegu prac Rady Organizacyjnej w okresie od ostatniego posiedzenia Prezyjum złożył p. dyrektor Lenartowicz.

Okres obecny połączony jest i będzie coraz więcej z przyjazdami wybitnych osób z zagranicy. Zadaniem Rady Organizacyjnej jest jaknajbardziej wszechstronne wykorzystanie tych przyjazdów dla przepracowania spraw, związanych z poszczególnemi terenami Polonji zagranicznej.

Przechodząc do przeglądu ostatnich wydarzeń na poszczególnych terenach Polonji zagranicznej, p. dyrektor informował obecnych o przychylnych głosach prasy polskiej w Ameryce, omawiających działalność Rady Organizacyjnej. Związek Narodowy Polski w Ameryce zaprenumerował ostatnio 144 egzemplarze miesięcznika „Polacy Zagranicą" oraz zapowiedział umieszczenie pierwszej raty opodatkowania na rzecz Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. W okresie wakacyjnym są oczekiwane liczne wycieczki naszych rodaków ze Stanów Zjednoczonych.

Pozatem p. dyr. omawia przebieg sejmiku Centralnego Związku Polaków w Brazylji, jak również konsolidację, która nastąpiła na terenie mniejszości polskiej na Łotwie i w Rumunji, informując o zapomogach, jakie zostały udzielone dla terenu łotewskiego.

O Polakach w Afryce, przebywających w ilości 2.000 w Legji Cudzoziemskiej, odbędzie się w Radzie Organizacyjnej w dniu 15 czerwca odczyt pani Fuchsowej.

Co do sytuacji obecnej Polaków we *Francji,* to część drugiego transportu żywności została wysłana na teren na własne ryzyko Rady i zwolniona z wszelkich ceł.

Ostatnio opinję Polonji francuskiej poruszył artykuł, jaki się ukazał w numerze 21 „Prawa Ludu" z dnia 22 maja b. r. p. t. „Celem uniknięcia przykrych następstw". Artykuł ten, wymierzony przeciwko Związkowi Robotników Polskich we Francji, dotknął całe wychodźtwo polskie przez przeprowadzenie analogji pomiędzy tem wychodźtwem a ostatnim zamachem rosyjskiego emigranta Gorgułowa. P Dyrektor zacytował niektóre ustępy z powyższego artykułu oraz odczytał pismo Związku Robotników Polskich we Francji, skierowane w tej sprawie do Rady Organizacyjnej. Ustęp końcowy wspomnianego pisma brzmi:

„Zdaniem Zarządu Głównego Z.R.P. człowiek tego pokroju (mowa o redaktorze naczelnym „Prawa Ludu" p. St. Jesionowskim, członku Rady Org.) nie może być członkiem najwyższej instancji wychodźtwu i dlatego wnosimy imieniem Związku Robotników Polskich o wykluczenie p. Stefana Jesionowskiego z Rady Organizacyjnej Polaków, prosząc równocześnie Pana Dyrektora o zgłoszenie niniejszego wniosku na najbliższem posiedzeniu Prezydjum Rady".

Centralny Komitet Polaków we Francji. który wystosował protest do tamtejszej prasy polskiej, kończy — jak następuje — swoje pismo do Rady Organizacyjnej „w sprawie skandalicznego artykułu, jaki się ukazał w organie polskich sekcyj przy C. G. T.... Sądzimy, że Rada Organizacyjna wytłumaczy miarodajnym czynnikom tego organu, że walki partyjne tego pokroju szkodzą nietylko samemu wychodźtwu, lecz przedewszystkiem państwu polskiemu".

W wyniku dyskusji nad ustosunkowaniem się Rady Organizacyjnej do wyżej sprecyzowanego faktu, w której zabierał m. in. głos p. Marszałek W. Raczkiewicz, przyjęto następujący wniosek:

*„Prezydjum Rady potępia artykuł, który ukazał się w Nr. 21 Prawa Ludu p. t. „Celem uniknięcia przykrych następstw". Jednocześnie postanawia wezwać redaktora tego pisma, członka Rady Organizacyjnej, p. Jesionowskiego do złożenia wyjaśnień w tej sprawie".*

Ponieważ w poprzednich numerach naszego organu pisaliśmy już o kursie dla nauczycieli polskich, mających się udać zagranicę, przeto tutaj tych spraw omawiać nie będziemy.

Sprawę akcji pomocy książkowej dla polonji zagranicznej referował p. J. Stryjewski. Wychodząc z założenia, że należy przeprowadzić jaknajdalej idącą koordynację wysiłków w tym zakresie — referent podaje cały szereg konkretnych wniosków w tej kwestji. Wytyczne referatu p. J. Stryjewskiego zostały przyjęte przez obecnych do wiadomości, poczem Prezydjum Rady Organizacyjnej uchwalilo w tej sprawie następujący wniosek:

„Zważywszy na doniosłe znaczenie akcji pomocy książkowej kraju dla Polonji zagranjcznej i konieczność przyczynienia się przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy do jaknajwiększego powodzenia tej akcji, Prezydjum poleca Biuru Rady poczynienie odpowiednich kroków w celu zrealizowania projektu naszkicowanego przez p. Janusza Stryjewskiego".

O godz. 20 p. Marszałek Raczkiewicz posiedzenie zamkął.

# Z życia Polaków zagranicą.

## Brazylja

### Rewolucja w Brazylji.

Od kilku miesięcy toczy się na terenie Brazylji krwawa wojna domowa. Większość stanów południowych zbuntowała się przeciw rządowi centralnemu d-ra Getulio Vargasa i domaga się zapowiedzianych przez niego reform. Głównym ośrodkiem ruchu rewolucyjnego jest Sao Paulo Ostatnio płomienie wojny domowej ogarnęły również i stan Parana, zamieszkały przez 120,000 Polaków. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy śledzi z uwagą przebieg krwawej zawieruchy brazylijskiej. Życzymy setkom tysięcy naszych rodaków, przebywających w Brazylji szczęśliwego przetrwania ciężkich czasów, przybranej zaś ich Ojczyźnie — jak najrychlejszego uspokojenia.

### Odczyt Radcy Pankiewicza.

W sali Związku Polskiego w Kurytybie (Parana) odbył się niedawno odczyt Radcy Emigracyjnego na Amerykę Południową, p. Michała Pankiewicza, w czasie którego prelegent przedstawił bardzo zwięźle i zajmująco całokształt zagadnień związanych z polską emigracją i kolonizacją, jak również podkreślił konieczność prowadzenia harmonijnej i celowej pracy gospodarczej na tamtejszym terenie. Mówiąc o kolonizacji, p. Radca oświadczył (według kurytybskiej „Gazety Polskiej"):

„Kolonizacja wymaga dużych kapitałów, często nie bywa przedsiębiorstwem dochodowem, dochody przeważnie są niestałe. Należy też działać ostrożnie i nie rozbudowywać nadmiernie jej administracji, ograniczając ją jak najbardziej.

Na tutejszym terenie zbyt mało mają Polacy dużych, solidnych a bardzo potrzebnych przedsiębiorstw handlowych, jak również brak instytucji bankowej. Powstanie ich oraz działalność są utrudnione ze względu na brak wzajemnego poparcia i zaufania.

Nie powinniśmy się jednak rozpraszać, lecz przeciwnie stanąć na jednej wspólnej platformie pracy i dążyć do rozwoju gospodarczego.

Bezwzględnie potrzebnym jest bank w Kurytybie, któryby wszelkie imprezy polskie popierał i ich działalność ułatwiał. W roku ubiegłym powstał bank w Argentynie, obecnie organizuje się w Stanach Zjednoczonych, w projekcie też jest założenie takiegoż w Kurytybie. Zapewne założy go P. K. O., która jest instytucją bardzo poważną i bardzo pewną, bo za nią stoi całe Państwo Polskie. Kończąc swój odczyt p. Radca zaznaczył, że zarówno parańskiemu towarzystwu kolonizacyjnemu jak też i nowozałożonej kompanji handlowej, miarodajne czynniki będą okazywać jak

najdalej idącą pomoc, oraz popierać ich zamierzenia.

Po powyższem zakończeniu wszyscy zebrani wyrazili swe uznanie mówcy hucznemi i długotrwałemi oklaskami.

## Czechosłowacja

### Nowe zwycięstwo Polaków

(m) W ostatnią niedzielę sierpnia b. r. odbyły się w Jabłonkowie wybory burmistrza.

Dzięki jedności polskich stronnictw burmistrzem. zdecydowaną większością głosów, obrano dyrektora jednej ze szkół Macierzy, działacza Związku Śląskich Katolików, p. Paszka, na którego wszystkie głosy oddali również Niemcy.

Ciekawe, że nawet komuniści polscy, nie chcąc czynić wyłomu w ogólno-polskiej solidarności, nie głosowali przeciwko kandydatowi, wysuniętemu ze Związku Katolików — tylko oddali białe kartki.

Należy zaznaczyć, że w Radzie miejskiej Jabłonkowa Czesi są reprezentowani przez 3-ch przedstawicieli, Polacy — przez 4, Niemcy — przez 2 i komuniści — przez 1 (Polaka).

Rezultat wyborów wywarł duże wrażenie wśród ludności Jabłonkowa i okolic, w szeregu zaś ostatnich zwycięstw polskich w Czechosłowacji — można go uważać za jeden z poważniejszych sukcesów. Wybór Polaka na burmistrza Jabłonkowa zakończył bowiem 4-letnią walkę między mniejszością polską a większością czeską, przyczem zwycięstwo pozostało po stronie polskiej.

Znamiennym jest fakt, że nawet gminy czy tereny polskie bardzo zagrożone— przez jedność i zgodną współpracę ludu polskiego — mogą stać się domeną jego wpływów.

Oby przykład naszych rodaków w Czechosłowacji pouczył Polonję zagraniczną najwymowniej o tem, co mogą zrobić jedność i zgoda.

Na zakończenie uwaga: burmistrz, który w Jabłonkowie ustąpił miejsca Polakowi — jest redaktorem osławionego „Naszego Ślązaka", pisma antypolskiego, wydawanego w języku poskim.

### Macierz Szkolna w Czechosłowacji

(m) *„Ostatnie walne zgromadzenie Macierzy Szkolnej dało dyrektywę Zarządowi Głównemu, aby, ze względu na ciężkie czasy, Macierz nie rozszerzała już swej działalności, ale starała się utrzymać za wszelką cenę dotychczasowy stan posiadania"*.

Zdaniem powyższem rozpoczyna się sprawozdanie Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji za rok 1931. Z gorącem uznaniem należy stwierdzić, że wszystkie szkoły i ochronki polskie, prowadzone przez Macierz w roku 1930 — rozwijały się pomyślnie w roku 1931, ponadto zaś została otwarta nowa szkoła ludowa w Dziećnorowicach oraz 4 ochronki: w Gródku, Darkowie, Naroście i Piosecznej.

Obecny stan posiadania Macierzy przedstawia się jak następuje: *1 gimnazjum realne* im. J. Słowackiego w Orłowej, *7 szkół wydziałowych, 11 szkół ludowych, 52 ochronki, 2 szkoły zawodowe, 5 burs.*

Ponadto Macierz Szkolna w Czechosłowacji prowadzi *dwuletni kurs dokształcający dla absolwentek szkół wydziałowych i niższego gimnazjum w Orłowej, kursy kroju i szycia, kurs handlowo - kupiecki i 10 uzupełniających szkół przemysłowych.*

Niemniej interesująco przedstawia się dorobek Macierzy Szkolnej w poszczególnych *„Kołach Macierzy"*, rozsianych *w liczbie 48 na terenie powiatu cieszyńskiego* oraz *w liczbie 42—na terenie powiatu frysztackiego.*

Liczba członków tych Kół wynosiła *na dzień 31 grudnia 1931 r. 8166, przy 7922 członkach w dniu 31 grudnia 1930.*

Koła Macierzy rozporządzają m. in. *67 bibljotekami liczącemi 15.030 tomów.*

*Dochód Kół w roku 1931 wyniósł 810.177.85 k. c.*

Należy dodać, że ponadto Macierz prowadzi *własną księgarnię w czeskim Cieszynie, park im A. Sikory oraz muzeum w Orłowej.*

Z powyższego wynika, że Macierz Szkolna, prowadząc 48 lat akcję oświatową wśród Polaków w Czechosłowacji— dobrze się przysługuje sprawie polskiej i dlatego trzeba oddać na tem miejscu należny hołd zarówno samej instytucji jak również jej światłym kierownikom; którzy tak wybitnie przyczyniają się do jej rozwoju.

### Związek Polaków na Morawach i jego znaczenie dla rozwoju emigracji polskiej na Morawach

Kilkutysięczna emigracja polska na Morawach, która osiadła głównie w zagłębiu ostrawskim, w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia i w latach przedwojennych, odczuła bardzo dotkliwie powstanie nowego porządku w Europie powojennej.

Tarcia polsko-czeskie w okresie plebiscytowym dały powód do masowego wydalania polskiego robotnika z kraju. Niejeden emigrant, chcąc ratować swoją egzystencję, uległ naciskowi i przeszedł do obozu obcego. Nowopowstałe państwo czechosłowackie zamknęło dalszy przypływ wychodźtwa polskiego, a późniejszy kryzys gospodarczy w dalszym ciągu dziesiątkował jego szeregi.

Zachwiały się wówczas organizacje wychodźtwa polskiego na Morawach, potężnie niegdyś i pomyślnie się rozwijające i zaczęły grozić upadkiem. Instytucje gospodarcze i finansowe znalazły się w krytycznem położeniu, szkolnictwo polskie kurczyło się raptownie, organizacje zawodowe górników i hutników upadały coraz widoczniej.

A jednak przyszło na Morawach, podobnie jak na Śląsku Cieszyńskim do odrodzenia narodowego. Dzięki podziwienia godnej pracy ofiarnych jednostek, które nie straciły nadziei w lepsze jutro, zdołano uratować to, co jeszcze pozostało, uzdrowić polskie organizacje i utrzymać je wszystkie przy życiu. Najwymowniejszym przykładem owocności tej pracy to dzisiejsze szkolnictwo polskie w Mor. Ostrawie. 5 polskich szkół prywatnych, istniejących przed wojną, istnieje nadal i liczba dzieci utrzymuje się w nich, już od paru lat, mimo stałego ubywania emigracji, na tym samym poziomie.

Wykończeniem tak szczęśliwie rozpoczętej akcji nad utrzymaniem polskości na Morawach i nad jej dalszym rozwojem było *założenie w r. 1930 Związku Polaków na Morawach z siedzibą w Mor. Ostrawie.* Związek ten, powołany do życia dzięki inicjatywie Konsulatu R. P. w Mor. Ostrawie, pomyślany jest jako naczelna organizacja wszystkich Polaków na Morawach. Jest on jakby nadbudową wszystkich miejscowych organizacyj polskich, które bez wyjątku są jego członkami.

Zadaniem Związku jest w pierwszym rzędzie koordynowanie działalności należących do niego stowarzyszeń, rozsianych po całym kraju. Potrzeba podobnego czynnika dawała się bardzo w ostatnim czasie odczuwa. Wychodźtwo polskie miało wprawdzie w każdej dziedzinie życia swe organizacje, nie miało natomiast naczelnej organizacji, nadającej ton ich poczynaniom.

Przez założenie Związku osiągnięto dalekoidącą konsolidację stosunków wśród ludności polskiej Moraw. Zebrania bowiem Związku to jakby sejmiki krajowe emigracji polskiej, na których podnosi się wszystkie niedomagania, potrzeby i postulaty tego społeczeństwa. Dają one wyraźny przegląd wykonanej dla podtrzymania i rozwoju polskości na Morawach pracy i najlepiej wypełnić mogą jej braki.

Wszechstronność działalności Związku zapewnia fakt, że należą do niego wszelkie organizacje, zarówno kulturalne, jak oświatowe, gospodarcze, finansowe, sportowe i studenckie.

Założenie Związku Polaków na Morawach wprowadziło do polskiego życia organizacyjnego na Morawach dalekoidącą jedność i ożywiło bardzo wydatnie działalność jego członków.

Wykonana przez Związek w ciągu jego krótkiego stosunkowo czasu istnienia praca najdobitniej świadczy o potrzebie jego powołania do życia i celowości istnienia tej pożytecznej instytucji.

## Niemcy

### Jeszcze o wyborach w Niemczech.

W uzupełnieniu notatki o wyborach w Niemczech, zamieszczonej w poprzednim numerze naszego pisma, komunikujemy, że ogółem na listę polską w Niemczech padło 33,436 głosów.

## Rumunja

### Bratnia Pomoc w Czerniowcach.

(m) W roku 1931 Bratnia Pomoc i Czytelnia Polska w Czerniowcach liczyła 655 członków.

Praca organizacji posuwała się w kilku kierunkach. Najintensywniej pracowała Sekcja Dobroczynna. Walczyła ona z dużemi trudnościami natury materjalnej. Odbyła ona 31 posiedzeń. Dochód Sekcji w roku 1931 wyniósł 50.284 lei. Z tego wydano jako zapomogi przeszło 45.000 lei.

Sekcja śpiewacza „Lutnia” liczy 59 śpiewaczek i śpiewaków. Jakkolwiek nieliczny — występował publicznie ten polski chór, spotykając się z ogólnem uznaniem, przeszło 25 razy. Dochód Sekcji wyniósł w roku sprawozdawczym przeszło 10 tysięcy lei.

### Polacy na Bukowinie.

Z racji przynależności Bukowiny do tego samego państwa, co przedwojenna Galicja (t. j. do Austrji) przybyli na jej terytorjum dość liczni emigranci, powiększając liczbę Polaków z czasów dawniejszych. Pierwsza fala kolonistów przybyła na Bukowinę w roku 1805 ze Spiżu. Od tych kolonistów pochodzą

osady czysto,polskie, jak Nowy-Sołoniec, Pojana Mikuli, Plesz, Hliboka, Terebleszty, Laurenka, Ruda, Dawideny, Stara-Huta, Bułaje i przedmieście Kaliczanka koło Czerniowiec. Poważne liczebnie osady polskie znajdują się również w miejscowościach: Sadagóra, Waszkowce, Wyżnica i Zastawna. Mniejsza lub większa ilość osób polskiej narodowości znajduje się w każdej choćby najmniejszej miejscowości na Bukowinie. Najliczniejsza kolonja polska znajduje się w stolicy Bukowiny, Czerniowcach.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, odbyło się na dzisiejszem Boisku Sokolem dnia 4 sierpnia 1914 r. uroczyste nabożeństwo dla udającej się w pole grupy ochotników, zwerbowanych przeważnie wśród członków „Sokoła“. Grupa ta przyłączyła się do t. zw. Legjonu Wschodniego we Lwowie, dzieląc z nim jego losy.

W czasie wojny światowej były okolice Czerniowiec, jak też cały szereg miejscowości na Bukowinie (Kirlibaba) terenem niesłychanie zaciętych walk. Położona koło Czerniowiec Rarańcza i dolina Prutu pochłonęły hekatomby ofiar polskich legjonistów II Brygady. Na polach Rokitny, tuż obok Rarańczy, odbyła się dnia 13 czerwca 1915 roku sławna szarża Rokitniańska, wykonana przez ułanów legjonowych pod komendą rotmistrza Wąsowicza, która słusznie otrzymała nazwę drugiej Somosierry. Pielęgnowanie pamiątek rokitniańskich jest przedmiotem szczególnego kultu ze strony Polaków bukowińskich. Na miejscu grobów ofiar Rokitniańskich został w dniu 12 czerwca r. b. wzniesiony stosowny pomnik, staraniem Związku b. Legjonistów w Czerniowcach. W lutym 1918 roku były wioski w okolicach Czerniowiec świadkami odłączenia się oddziałów legjonowych II Brygady od państw Centralnych, co jak wiadomo, nastąpiło pod wpływem haniebnego pokoju w Brześciu.

Narodowe i kulturalne życie Polaków na Bukowinie rozpoczęło się z chwilą, kiedy ustawodawstwo austrjackie pozwoliło na zakładanie Stowarzyszeń, a to w roku 1867. Już w roku 1869 zostało w Czerniowcach założone — istniejące do dziś dnia — „Stowarzyszenie Bratniej pomocy i Czytelnia polska”; w roku 1876 powstaje pierwsze polskie Towarzystwo akademickie „Ognisko“, później drugie pod nazwą „Lechja“.

W roku 1892 powstaje „Sokół“, a w roku 1896 „Gwiazda“. W szybkim tempie powstają polskie Stowarzyszenia prawie we wszystkich osiedlach polskich na Bukowinie.

Wielkie zasługi około ruchu oświatowego położyło T-wo Szkoły Ludowej (T. S. L.), zakładając liczne bibljoteki i szkółki. Powstają wcale okazałe bursy dla młodzieży im. Adama Mickiewicza i Jana Kilińskiego. Rozpoczyna się ruch na polu gospodarczem przez zakładanie spółek pożyczkowych i oszczędności. Praca w stowarzyszeniach została uporządkowana i we właściwe formy ujęta przez powołanie do życia „Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji“ w kwietniu 1932 r. na zjeździe prezesów w Hliboce.

Z okresu tworzenia się polskich Stowarzyszeń, a więc w latach 1870—1880—1890 należy podkreślić z największem uznaniem zasługi (dziś już nieżyjących) takich mężów jak: Aleksander Morgenbesser — założyciel „Czytelni Polskiej“, Klemens Kołakowski — założyciel „Sokoła“ redaktor „Gazety Polskiej“, dr. Stanisław Kwiatkowski, niezmordowany działacz na polu szkolnictwa polskiego. W okresie tym bawił przez kilka lat w Czerniowcach, jako wygnaniec rosyjski ks. Feliński, arcybiskup Warszawski w roku 1863, założyciel zakładu naukowego „Kongregacji Sióstr Rodziny Marji“.

Po ukończeniu wojny światowej należy do zanotowania fakt, że Polacy bukowińscy, uznając historyczne prawa Rumunji do Bukowiny, oświadczyli się przez usta swego ówczesnego kierownika, — d-ra Stanisława Kwiatkowskiego—za przyłączeniem Bukowiny do Rumunji. Czyn ten przyczynił się do stworzenia podstaw do niczem niezamąconej przyjaźni między narodami: polskim i rumuńskim.

Życie narodowe Polaków bukowińskich po wojnie — aczkolwiek w zmienionych warunkach — nowym i żywem popłynęło strumieniem. Powstały dalsze nowe Stowarzyszenia i Instytucje, założone na silnych podstawach, oparte o Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy, naczelną reprezentantkę ośmiomijonowych rzesz wychodźtwa polskiego.

## Stany Zjednoczone

### Święto Morza Polskiego w Chicago

(s.) Sprawa polskiego dostępu do morza jest zagadnieniem niezmiernie doniosłem i coraz bardziej aktualnem.

Nietylko my w kraju je doceniamy, czyniąc wysiłki, aby w szerokich masach obudzić zainteresowanie i uświa-

domienie, czem jest dla Państwa otwarta droga w szeroki świat.

Niedawno miała miejsce, poraz pierwszy w historji wychodźtwa polskiego w Ameryce, wielka Akad. Morska w związku ze Świętem Morza Polskiego w Gdyni.

Akademja odbyła się z inicjatywy Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Chicago w „Dzień Polski", obchodzony corocznie w tem mieście i zgromadziła przedstawicieli wszystkich towarzystw i organizacyj polsko-amerykańskich.

Po nabożeństwie uczestnicy udali się pochodem do szkoły, gdzie w podniosłym nastroju odbyła się uroczystość, połączona z przemówieniami, śpiewami okolicznościowemi i deklamacjami.

Polonja w Chicago dała wyraz uczuciu całej emigracji naszej, która solidaryzuje się z hasłem „Niema Polski bez morza", akcentuje zrozumienie obecnej trudnej sytuacji, gdy zakusy wrogów godzą w całość Rzeczypospolitej.

# Nowe wydawnictwa

Edmund Kaleński. Uruchomienie polskiego eksportu do Stanów Zjednoczonych. Warszawa, 1932. Skład Główny „Dom książki Polskiej". 128 str.

Ożywienie stosunków handlowych pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonemi stanowi zagadnienie niezmiernie ważne już z tego bodaj względu, że wartość przywozu z tego państwa do Polski w roku 1931 wynosiła 155.000.000 złotych, a wysokość wywozu czyli importu, z Polski do Stanów Zjednoczonych równała się tylko 13 000.000 złotych. Mając wybitnie ujemny bilans handlowy na tym odcinku handlu zagranicznego Polska musi czynić poważne usiłowania, by tę różnicę roczną 142 miljonów wymiany towarowej ze Stanami Zjednoczonemi na naszą niekorzyść stopniowo zmniejszać podnosząc ilość i wartość importu polskiego do kraju, w którym mieszka parę miljonów naszych rodaków.

Nie bacząc na szereg trudności, jakie ta sprawa przedstawia, istnieją poważne okoliczności przemawiające za jej realizacją. Wyliczymy ważniejsze.

Polonja amerykańska oczekuje i spodziewa się wprowadzenia w większej ilości towarów polskich na rynek amerykański, będąc gotową popierać je i reklamować ich zakup oraz domagać się aby składy amerykańskie były w te towary zaopatrzone.

Towar polski można zaofiarować po cenach konkurencyjnych, z tego powodu, że robotnik polski jest tańszy aniżeli robotnik amerykański. Nawet sprzedając towar bez zarobku zagranicą, może fabryka pewne straty nadrobić, obsługując rynek krajowy, a wysyłając część produkcji na eksport zyskuje na tem, że zatrudnia pracę krajową przez czas dłuższy i że może produkcję stopniowo udoskonalać.

Wzmożenie eksportu do Stanów Zjednoczonych podniesie prestiż ekonomiczny Rzeczypospolitej Polskiej wśród krajów europejskich i amerykańskich oraz wykształci zastępy kupców i działaczy eksportowych, których nie mamy dotąd. Akcja i inicjatywa eksportowa polska zachęci handlowców i przedsiębiorców z innych krajów do tranzakcyj w Polsce i przyciągnie kapitały zagraniczne, tak niezbędne dla eksportu polskiego.

Wymiana handlowa, a zwłaszcza import polski do Stanów Zjednoczonych, stanie się prawdziwym łącznikiem pomiędzy macierzą a wychodźtwem naszem w Ameryce. Łącznikiem obecnym jest głównie sentyment i wspomnienia młodości spędzonej w kraju. Młode pokolenie w Ameryce urodzone, im więcej będzie miało z Polską styczności na podłożu handlowem, tem dłużej zachowa świadomość jedności narodowej z Polską, solidarności z macierzą, wspólnoty z polską ojczyzną również na polu kulturalnem i społecznem.

Ale jak trafnie określa amerykańskie powiedzenie, „łatwiej jest zbudować lokomotywę, aniżeli ją sprzedać". Elementarne, podstawowe fakty, jakże dalekie od europejskiej rzeczywistości, z któremi musi się liczyć każdy, badający praktycznie lub oceniający teoretycznie możliwości handlu polskiego z Ameryką Północną, stanowią przedewszystkiem treść omawianej pracy. Po dokładnem przedstawieniu obecnego stanu rzeczy autor rzuca projekt zapoczątkowania akcji pionierskiej, opartej na kapitale zakładowym 30.000—50.000 dolarów (str. 47—56). Projekt ten należy gorąco polecić uwadze naszych kupców, a szczególnie eksporterów.

Ciekawe są zwłaszcza konkretne możliwości w Chicago, przytoczone przez p. S. Kaleńskiego, w którem to mieście obliczają na 10.000 wszystkich sklepów deta-

licznych należących do Polaków. Szereg lat spędzonych przez autora na placówce konsularnej w Stanach Zjednoczonych, ułatwił mu zebrać wiele praktycznego materjału dotyczącego zagadnienia, które, jak sprzedaż lokomotywy, zgodnie z amerykańskiem określeniem, wymaga przezwyciężenia bardzo wielu trudności, ale dla charakterów czynnych, energicznych, przedsiębiorczych stanowi zadanie ponętne i godne wytężonego wysiłku, opartego conajmniej na znajomości rzeczy podanej w sumiennej i obszernej rozprawie p. E. Kaleńskiego. *K. Z.*

Tadeusz Katelbach Niemcy współczesnesne wobec zagadnień narodowościowych. Bibljoteka Narodowościowa. Wydawnictwo Instytutu Badań Narodowościowych. Warszawa, 1932 r. Stron 402. Cena zł. 10.

Istota zagadnień narodowościowych, krystalizujących się się coraz wyraźniej, w miarę rozwoju współczesnych pojęć socjologicznych zajmuje i niepokoi w dużym stopniu Europę powojeną.

Złaszcza, jeśli zagadnienia te stają się podłożem rewizjonistyczno-odwetowych tendencyj i teoryj.

Ostatnia praca p. T. Katelbacha nader interesująco, objektywnie i w miarę spokojnie przedstawia, jak się nieraz potwornie wypacza nieskomplikowane, mądre w swej prostocie zagadnienia i problemy.

Wydaje się jasnem, że zagadnienia narodowościowe przedstawiają się w każdem państwie inaczej, że właściwie nie istnieje w Europie żadne jednolite, tylko wiele poszczególnych zagadnień narodowościowych, tworzących mozaikę różnorodnych zjawisk. Tymczasem wysiłki powojennych Niemiec ideą w kierunku narzucenia mniejszościom narodowym w Europie jednolitego, mającego rzekomo jedynie umożliwić egzystencję szematu w formie t. zw. kulturalnych autonomij. Tymczasem, wiemy ze recepta ta okazała się, jak i wiele innych z góry generalizowanych, receptą chybioną i zawodną.

Jasnem jest również, że wszelkie zagadnienia narodowościowe mogą być skutecznie i realnie rozwiązywane jedynie w granicach tych państw, w których dojrzewają a więc stają się aktualnemi.

Tymczasem Niemcy współczesne pragną nadać tego właśnie rodzaju zagadnieniom charakter wybitnie i bojowo polityczny.

Hasło samostanowienia narodów o sobie, będące najważniejszym postulatem narodów ciemiężonych, stało się celem ostatniej wojny światowej.

Z hasła tego powstał program sprecyzowany w 14 punktach Wilsona, zrealizowany w Traktacie Wersalskim. „Tam gdzie jeszcze było,—jak pisze autor—w roku 1914 9 państw, powstało po wojnie — 16... W roku 1912 (przed wojną bałkańską) było w Europie 86.242.000 „mniejszości narodowych", po wojnie liczba ta spadła do 59.009.000. Wyłączając z liczby tej mniejszości znajdujące się w Rosji Sowieckiej (35,6 miljonów) otrzymamy, że w Europie obecnie znajduje się 23,4 miljony, czyli zaledwie 6,5% miejszości narodowych.

Przyjmując, że idealne rozgraniczenie Europy, celem zupełnego uniknięcia pozostawienia w granicach któregoś z państw mniejszości jest niemożliwe — należy stwierdzić, że Traktat Wersalski był aktem b. ważnym, bo stanowiącym o wolności wielu narodów.

Ale zwycięzcy wielkiej wojny, celem roztoczenia należytej opieki nad pozostałemi jeszcze w Europie mniejszościami — narzucili państwom powstałym czy odrestaurowanym po wojnie t. zw. traktaty mniejszościowe.

Omawiając rzeczowo istotę współczesnych zagadnień narodowościowych, a więc traktując o warunkach przynależności jednostki do narodu, charakterze zagadnień narodowościowych i t. d. — autor obrazuje niejako tło, b. umiejętnie podmalowane, na którem zrodziła się geneza traktatów mniejszościowych, powstało pojęcie „mniejszość narodowa", wytworzył się tak specyficzny stosunek Niemiec współczesnych do tej kwestji.

Odmalowane z maestrją kulisy tendencyj niemieckich są niezmiernie ciekawe, tem więcej, że „politykę narodową" Niemiec powojennych omawia autor nietylko na podstawie źródłowych prac i pierwszorzędnych dzieł wydanych w tym zakresie, tak licznych w Niemczech, ale również na podstawie własnej długoletniej obserwacji.

Właściwe jednak znaczenie problemu narodowościowego dla współczesnych Niemiec występuje jeszcze wyraźniej wtedy, gdy zorjentujemy się, jaka jest siła liczebna Niemców w Europie.

Niezmiernie ciekawa, oparta na źródłowych materjałach statystyka autora — to cenny nabytek dla naszego piśmiennictwa poświęconego kwestjom narodowoś-

ciowym, dotychczas bowiem, jeśli chodzi o ilość Niemców zagranicznych. obracaliśmy się raczej w sferze przypuszczeń i prowizorycznych danych.

Dopiero na tle tej statystyki, na tle szczegółowo omówionej przez autora walki o realizację narodowościowych postulatów Niemiec współczesnych na terenie międzynarodowym, na tle usilnych starań Niemiec rewizyjno — i, redentystycznych, redykalizacją kongresów mniejszości narodowych jak również na tle działalności niemieckich instytucyj, opierających się mniejszościami.

Na zakończenie tej bogatej w ciekawy zasadniczy materjał, dotyczący kwestji narodowościowych, widzianych poprzez pryzmat Niemca-rewizjonisty,—p. T. Katelbach omawia sytuację mniejszości narodowych w Niemczech.

Autor daje niejako czytelnikowi materjał do zestawienia: Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych w Europie i u siebie.

I oto okazuje się, że na własnem podwórku jest daleko trudniej gospodarować, aniżeli na cudzem. Przynajmniej Niemcy dzisiejsze jedynie nazewnątrz—wspaniałomyślni i hojną ręką szafują kulturalnemi autonomjami. Natomiast u siebie zmierzają one wyraźnie do likwidacji elementów innej rasy niż germańska.

Całość niezmiernie interesującego materjału zawartego w książce, kończy bibljografja literatury, dotyczącej omawianych zagadnień, w językach obcych i w polskim.

Cenna ta książka ukazała się nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, jako jeden z tomów wydawnictwa Instytutu, podjętego pod nazwą „Bibljoteka Narodowościowa".

Że kwestje narodowościowe wymagają w Polsce specjalnej pieczy i szerokiego omówienia—nie potrzebujemy uzasadniać, jak nie potrzebujemy dowodzić, że Instytutowi badań Spraw Narodowościowych należy się szczera wdzięczność za podjęcie tak niewdzięcznej ale tak potrzebnej i odpowiedzialnej pracy, jaką jest rzeczowe omawianie problemów narodowościowych tak dla Polski dzisiejszej aktualnych.

*M. M. Miż-Miszyn*

## TREŚĆ



**Wydawca: Stefan Lenartowicz.** **Redaktor: Bohdan Lepecki.**

Drukarnia Społeczna Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.